

# MERKVRYVSZ POLSKI

## ORDYNARYJNY

Dziele wszystkiego świata w sobie  
zamykający dla informacyey pospolitey

Założony 1661

W R O C H N I A R O K P I A T Y  
**G A Z E T A T Y G O D N I O W A**

**Numer podwójny  
Cena zwykła**



Mikołaj Mikołajewicz Pereplotczykow  
Legendarny obywatel ulicy Hypotecznej  
Nr. 12-13 (152-3) 28.III.1937 Cena 45 gr.



## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Gdzie jak gdzie, ale w Brukseli święta w tym roku będą ożywione. Pierwsze dni kwietnia mają przynieść mieszkańcom osobliwy pojedynek dwu najpopularniejszych działaczy politycznych. Premier van Zeeland skrzyżuje broń z przywódcą reksistów, Leonem Degrelle.

Jak do tego doszło? Podobno Degrelle chce zbadać nastroje. Polecił więc jednemu ze swych senatorów zrzec się mandatu, innym zabronił kandydować i wystawił własną kandydaturę do wyborów uzupełniających. Pozwoli mu to stwierdzić, ilu ma sympatyków w stolicy.

W odpowiedzi na manewr Degrelle'a wszystkie pozostałe stronnictwa połączyły się w kartel, na którego czele stanął nie byle kto, bo van Zeeland.

Trudno przewidzieć szanse, gdyż obaj przeciwnicy chcieliby wygrać atuty, które jednocześnie noszą w sobie zarodki klęski. Degrelle związał się z nacjonalistami flamandzkimi, wskutek czego poodpadają liczni walonowie. Na van Zeelanda będą głosowali socjaliści i komuniści, co znów odstraszy drobnych mieszczan.

Sytuacja jest więc zagmatwana. W grę wchodzi wszystkie prądy, począwszy od faszyzmu, kończąc na komunizmie. Poza tem w wyborach zetrą się antagonizmy narodowościowe. Z tych względów pojedynek van Zeeland - Degrelle budzi wyjątkowe zainteresowanie.

### DRUGA BITWA W CLICHY

Pierwszą wygrał marszałek Moncey w roku 1814, drugą wygrał premier Blum, choć nie dowodził osobiście.

Pierwsza okryła chwałą oręż Francji, druga nikomu chwały nie przyniosła.

Podczas strzelaniny przed kinematografem „Olimpia” i podczas walk na barykadach, szef rządu z małżon-

ką byli na uroczystym przedstawieniu w Operze. Można by więc wnosić z tego faktu, że Blum nie ma nic wspólnego z wypadkami. Cóż, kiedy w organie Bluma wydrukowano tegoż dnia apel do robotników, aby zebraли się w Clichy na kontrmanifestację. W rezultacie sześciu zabitych i ponad trzystu rannych.

Na wieść, że w Clichy rozgorzały walki, premier Blum opuścił gmach teatru, wszedł do samochodu i zamierzał udać się na miejsce rozruchów. Sprzeciwił się temu jakiś policjant:

— Panie premierze, nie można tam jechać — rzekł. — Tłum jest podniecony.

Wobec tego premier kazał się wieźć do szpitala Beaujon, dokąd napływali ranni. Zastał tam swego sekretarza Blumela postrzelonego z rewolweru. Ranni, a było ich już około setki, powitali premiera niezbyt uprzejmie.

### CZYJE ZWYCIĘSTWO?

Różne agencje, a za nimi dzienniki ludowo-frontowe narobiły nielada wrzawy po zajęciu Malagi przez wojska generała Franco. Przez czas dłuższy powtarzał się stale ten sam motyw, że to nie hiszpanie zdobyli miasto lecz włosy.

Z odpowiedzią na te dowodzenia wystąpił dziennik „Regime Fascista” (Kremona), w którym czytamy:

„Prasa zagraniczna zapewnia, że zwycięstwo pod Malagą jest zwycięstwem włoskiem. Podobno w ostatnich czasach, nie bacząc na kontrolę władz, najdzielniejsi młodzieńcy powyjeżdżali z różnych miast włoskich, aby z ufnością ofiarować własny entuzjazm generałowi Franco.. Nie możemy potwierdzić tych wiadomości, ale, gdyby okazały się prawdziwe, bylibyśmy dumni i mile zaskoczeni. Lecz to jeszcze nie wszystko. Zdaje nam się, że po takim postawieniu sprawy, godzina redde rationem jest bliska. Wypadnie więc podziękować owym

*Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom, Przyjaciołom i Nieprzyjaciołom MERKURYUSZA z okazji Świąt Wielkiejnocy składamy serdeczne życzenia*

*Wesołego Alleluja!*

panom z francuskiego Frontu Ludowego i panom z Moskwy za to, że nas skłonili do nowej walki w obronie naszych haseł, albowiem zwycięstwo faszyzmu w Hiszpanji będzie dobrą nauką dla Francji i Rosji, które jeszcze raz się dowiedzą, że niema żartów z Italją faszystowską“.

#### SZCZERZE

Jest to więc szczerze postawienie sprawy. Zjawia się teraz pytanie, co będzie dalej wobec wprowadzenia kontroli międzynarodowej brzegów hiszpańskich. Drażliwą tą misją podzielono się w ten sposób, że Włosi i Niemcy czuwają nad portami rządowców, a Francuzi i Anglicy nad portami powstańców.

Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku, przemyt broni i ludzi będzie wstrzymany. Ale nie zapominajmy, że jest jeszcze granica hiszpańsko - portugalska i hiszpańsko - francuska. Doświadczenie uczy, że niema takiej siły, któraby sparaliżowała kontrabandę wojenną. Jeżeli podczas wielkiej wojny Anglicy dostarczali Niemcom nikiel i bawełnę, a Francuzi zaopatrywali okopy niemieckie w drut kolczasty, to umówmy się zgóry, iż zarządzenia Komitetu Nieinterwencji będą jeszcze jedną komedią.

Pour épater les bourgeois, jak mówią Francuzi. A kto na tem wszystkim zarobi, też domyśleć się łatwo.

#### ODKRYCIE PILKINGTONA

Członek parlamentu angielskiego, p. R. Pilkington poprosił o głos w

sprawie nagłej i przemówił krótko, ale treściwie:

— Czy czcigodny pan przewodniczący tej Izby oraz moi czcigodni koledzy zdają sobie sprawę, że Anglja zmierza ku katastrofie? (Poruszenie na ławach). Nie miałem czasu wniknąć głębiej w sedno zagadnienia, ale przejrzawszy spis członków tej Wysokiej Izby, doszedłem do wniosków przerażających. Jak wynika z immatrykulacji poselskich, które każdy z nas może sprawdzić, około dwustu posłów zasiadających w tej Izbie nie zawarło dotychczas związków małżeńskich...

Głos zabrał następnie poseł Cartland, który stwierdził, że za trzy lata liczba zgonów przewyższy w Anglji liczbę narodzin, a za trzydzieści lat, na stu obywateli wypadnie siedmiu dzieci i 38 osób w wieku ponad 60 lat.

— Dojdziemy do tego — dodał — że młodzież będzie pracowała na pokrycie wydatków związanych z wypłatą rent starczych i emerytur.

Debaty na ten przykry temat zasmuciły posłów i nastrój w parlamencie zapanował ponury. Pewne ożywienie, a nawet wesołość, wniosło stwierdzenie faktu, że zarówno p. Pilkington jak i p. Cartland są kawalerami.

#### BICZ BOŻY

W Belgradzie zawiązało się towarzystwo, którego celem ma być odnalezienie grobowca Attyli. Zgodnie



z dotychczasowymi pracami członków tego towarzystwa, grób ma znajdować się w Banacie, na terytorjum jugosłowiańskim. Wskazywałyby na to najnowsze odkrycia ze śladami koczoisk hunnów.

Niektórzy archeologowie czescy są natomiast innego zdania. Twierdzą, że miejsce, gdzie padł rażony apopleksją Attyla znajduje się w Czechach. Poszukiwania w tym kierunku prowadzi dr. Stepan z Pragi.

### KWESTJONARJUSZ

Poseł Dickstein, demokrat, antyfaszysta, przedstawiciel ludności Nowego Jorku, ogłosił z trybuny waszyngtońskiej ciekawe rewelacje.

Według p. Dicksteina, w Illinois, Pensylwanji, Michigan i innych stanach odbywają się zupełnie jawnie ćwiczenia niemieckich szturmówek hitlerowskich, liczących dwadzieścia tysięcy członków. Mundury noszą brązowe.

Pozatem poseł Dickstein przedstawił kwestjonariusze rozsyłane do Niemców zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Kwestjonariusz zawiera pytania, czy adresat, bez względu na przynależność państwową, czuje się Niemcem i czy jest gotów walczyć za Rzeszę w razie wojny.

— Mam dowody — oświadczył poseł Dickstein — że cyrkularzy takich rozesłano dwieście osiemdziesiąt tysięcy.

### WIEŚCI Z AFRYKI

Prasa angielska, częściowo i francuska, nie ukrywają złego humoru z powodu podróży Mussoliniego do Libji. Piszą, że jest to manifestacja antybrytyjska.

Trudno odmówić słuszności tym wywodom. Zwłaszcza, gdy się zważy, że Mussolini zainaugurował otwarcie olbrzymiej autostrady, łączącej Trypolis z pograniczem Egiptu.

Podczas kampanji abisyńskiej, kie-

dy stosunki włosko - angielskie były napięte, w Londynie obawiano się napadu Włochów na Egipt. Dzienniki obliczały wówczas, jak szybko zmotoryzowane dywizje włoskie będą mogły przebyć pustynię i dotrzeć do Kairu. Teraz, po wybudowaniu autostrady, pytanie staje się bardziej niepokojące. A historia uczy, że z tej właśnie strony, od zachodu, Egipt był często napastowany przez jeźdźców libijskich. Tylko, że jeźdźcy marszałka Balbo posługują się szybkobieżnymi czołgami i eskadrami samolotów.

### METAMORFOZA

Nie pierwsza i nie ostatnia, gdyż premier Blum często zmienia skórę. Niedawno, odpowiadając w parlamencie Flandin'owi, zapewnił uroczyście, iż stosunek rządu do zagadnień gospodarczych pozostanie bez zmiany. Czyli, że proces socjalizacji będzie posuwał się nadal.

Po upływie tygodnia premier Blum cofnął się na całej linii, wyciągnął rękę do kapitalistów, odwołał się do uczuć patriotycznych drobnych rentjerów i wezwał ich, by nabywali nową pożyczkę.

Z wynurzeń premiera i ministra skarbu wynika, że Francja ma zamiar zerwać z dotychczasową polityką finansową, że chciałaby nie wydawać więcej, niż wpływa do skarbu. Pożyczka ma być zużyta na dozbrojenie.

Dla tych, którzy pamiętają Bluma jako opozycjonistę, wszystko to wygląda dość zabawnie. Któż to, jeżeli nie Blum, stawał na czele tych posłów, którzy głosowali przeciwko kredytom na wojsko?

Dziś, po doprowadzeniu finansów francuskich do stanu rozpaczliwego, Blum wzywa na pomoc patriotów. A nie tak dawno, kiedy Vincent Auriol preparował z Blumem pierwszą pożyczkę wewnętrzną, nie było mowy o Francji, ani o ojczyźnie, była tylko mowa o Froncie Ludowym.

## ANNUNZIO I ŚMIERĆ

Prasę obiegła wiadomość, jakoby Gabrjel d'Annunzio nosił się z zamiarem samobójstwa. Nikogo to zbyt nie zdziwiło, gdyż przyzwyczailiśmy się do dziwactw tego poety-żołnierza. Tym razem d'Annunzio miał zapowiedzieć, że skoczy do jakiegoś płynu, który rozpuszcza ciało i kości. Aby ślad nie pozostał.

Prasa włoska wyjaśnia, skąd pochodzi pogłoska, oczywiście już zniekształcona. Źródłem jej był list napisany przez poetę do generalnego sekretarza partji faszystów, p. Starace.

„Mój drogi przyjacielu o młodem sercu — pisał d'Annunzio — jestem już stary i zniedołężniały, chciałbym przyspieszyć swój zgon. Nie pozwolono mi umrzeć, zdobywając szturmem Raguzę, a ponieważ wstręt czuję do śmierci między dwoma przeciścieradłami, zastanawiam się nad pewnym pomysłem“.

Nękanie melancholją poeta jest bacznie strzeżony. Samotności, o której marzył, nie znalazł.

## RAGUZA

Wobec tego, że wymieniliśmy wyżej Raguzę, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że malownicze to miasto, dziś zwane Dubrownikiem, odegrało w historii Polski osobliwą rolę. Niektóre rody patrycjuszowskie Raguzy trudniły się w pewnych okresach fałszowaniem monet polskich. Były tam czynne mennice, w których bito pieniądze wprowadzane też ze srebra, ale znacznie gorszego, niż u nas. Monety te wędrowały przez Gdańsk do Polski, wywołując wstrząsy ekonomiczne.

W podręczniku numizmatyki polskiej Gumowskiego nie znajdujemy, niestety, wyjaśnień na ten temat. A szkoda. Może kto z czytelników zechciałby nas poinformować, gdzie można znaleźć dane dotyczące mennic raguzińskich?

## O HERBACH I DESPERATACH

Wychodzą w Warszawie dwa periodyki poświęcone badaniom drzew genealogicznych. Za kilka złotych każdy może figurować w spisie szlachty rodowej, a za kilkadziesiąt złotych dostaje dyplom nobilitacyjny. Miesięcznik „Marchoń” omówił szeroko to zagadnienie, my zahaczamy o nie tylko mimochodem, aby powrócić jeszcze do nieszczęsnej Raguzy, gdyż był to jedyny krzyk na świecie, gdzie szlachta, protestując przeciwko najazdowi wojsk obcych wyrzekła się nie tylko herbów, lecz i potomstwa.

Raguza, mała ale bogata republika arystokratyczna, rywalizująca chwilami z Wenecją, odznaczała się zawsze patriotyzmem lokalnym. Napady Turków, Węgrów, Wenecjan, nie złamały jej niepodległości. Dopiero Napoleon, nie liczący się z nikim i z niczem, zmiotł z powierzchni ziemi miniaturowe państwo.

Raguzańskie rody szlacheckie emigrowały częściowo do Włoch, inne do Wiednia, inne zaś pozostały na miejscu i na znak protestu złożyły jedyne w swoim rodzaju ślubowanie.

## PRZYSIĘGA

Młodzieńcy i dziewczęta w zawojowanym mieście złożyli przysięgę, że nie wydadzą na świat potomstwa, któreby miało prawo do dziedziczenia ich nazwisk. Czyli że kobietom po zostawiono wolny wybór mężów pochodzących z plebsu, mężczyźni zaś zobowiązali się nie wstępować w związki małżeńskie, by nie pozostawić spadkobierców legalnych.

Inniemi słowy, rody patrycjuszowskie podbitej republiki skazały się na dobrowolne wymarcie.

Dalsze losy tych desperatów są naogół znane. Zdaje się, że nikt nie złamał przysięgi. Nawet po upadku Napoleona, w Raguzie nie odwołano żałoby. Zresztą czasy nie były wesołe. Miasto zdemolowali Rosjanie, następnie dzicy górale z Czarnogórze, wreszcie w roku 1814 zagarnęła je Austria.



Przed najazdem wojsk napoleońskich mała republika rozporządzała flotą złożoną z 350 okrętów.

Ostatnim wojownikiem, który chciał to miasto zdobywać, był poeta d'Annunzio.

Inny poeta, chorwat Ivo Vojnowicz opracował trzytomowe dzieło o rodach arystokratycznych republiki, w którym zgromadził mnóstwo zdumiewających szczegółów związanych z szaleńczą przysięgą młodzieży raguzańskiej.

### Z PIERWSZEJ RĘKI

W rubryce poświęconej przeglądowi prasy znajdują Czytelnicy przedruk z biuletynu informacyjnego połączonych federacji anarchistycznych w Barcelonie. Cytujemy wyjątek z wydania w języku polskim, bez skrótów i zmian. Pozwoliliśmy sobie tylko na poprawienie kilku błędów ortograficznych i rusycyzmów. Nasi rodacy-anarchiści piszą pozatem wcale nieźle.

Przytoczony komunikat omawia stan gospodarstw wiejskich pod panowaniem hiszpańskiego Frente Popular. Jest to dokument cenny choć by dlatego, że pochodzi niejako z pierwszej ręki i zaprzecza fałszom rozpowszechnionym przez „Epokę”, która czerwona Hiszpanję nazywała stale krajem „demokratycznym”.

Trzeba zresztą przyznać, że od czasu, kiedyśmy zaczęli drukować autentyczne dokumenty ze źródeł hiszpańskich, „Epoka” uspokoiła się nieco. Zestawienie pojęcia „demokracja” z tem, co podają rządowe komunikaty hiszpańskie, było zbyt rażące i śmieszne.

### 90 TYSIĘCY ZAGINIONYCH

Niemieckie biuro wojskowe poszukiwań zaginionych podczas wielkiej wojny ma być zlikwidowane. Prace dobiegają końca. Pozostało jeszcze 90 tysięcy zagadek. Tyłu jest zaginionych, co do których nic nie wiadomo.

Dwadzieścia lat minie wkrótce od

zakończenia wojny. Nieobecni, choć zgon ich nie był urzędowo stwierdzony, będą uznani za nieżyjących.

Dziewięćdziesiąt tysięcy w jednym tylko Ciemczech. Ile w tej liczbie polaków?

### „RABUJ ZRABOWANE”

To komunistyczne hasło „czerwoni” hiszpanie z entuzjazmem wcielają w życie.

Francuski urząd celny zatrzymał niejakiego Emanuela Castanera Mate, znanego anarchistę hiszpańskiego, członka barcelońskiej partji rządowej, który starał się przeszmuglować do Francji złoto i różnego rodzaju przedmioty wartościowe.

Oto całkowity spis kontrabandy, wykryty w jego walizkach:

Dużej wartości kolekcja numizmatyczna, 140 złotych monet, znajdujących się obecnie w obiegu, 230 pierścieni, wysadzanych szlachetnymi kamieniami, 72 naszyjników i bransolet platynowych i złotych, 20 kg złota i platyny w sztabach i drobnych jubilerskich wyrobach oraz... 15 kg. złotych koron do zębów, przeważnie byłych już w użyciu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie te przedmioty były zrabowane przez rząd hiszpański. Korony złote pochodzą z trupów osób rozstrzelanych. Według orzeczenia ekspertów, taką ilość koron można było zebrać niemniej, niż z 3000 trupów. Hiszpan pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za przemyt objaśnił że przewożąc to wszystko do Francji, spełnił polecenie swej partji.

Bardzo charakterystyczna jest okoliczność, że w ostatnich czasach na rynku francuskim zjawilo się wiele złota i biżuterji. Niektóre sklepy w Paryżu reklamują nawet „hiszpańską biżuterję”.

Jak dalece w hiszpańskich wojskach rządowych jest rozpowszechniony rabunek, ilustruje przykład następujący: w bagażu pozostawionym przy opuszczaniu Malagi przez gene-

rała Woljalba, znaleziono różne przedmioty kultu religijnego, wysadzane szlachetnymi kamieniami. Między innymi znalazł się tam szczerozłoty krucyfiks skradziony przez

czerwonego generała z kościoła katedralnego w Maladze, oraz relikwiarz z relikwiami świętej Teresy, skradziony z klasztoru karmelitów w Rondo.

*Stanisław Kobylński*

## WPŁYWY OBCE W POEZJI KONOPNICKIEJ

### Na marginesie artykułu „Parnas i Chochoł“

W artykule „Parnas i Chochoł“ p. St. Kobylński wspomniał nazwisko Marji Konopnickiej, jako uzależnionej od masonji. Zainterpelowany przez Córkę poetki, nadesłał nam uzasadnienie. Publikujemy ten cenny przypisek, podkreślając, że może służyć, jako próbka wysokiego poczucia odpowiedzialności, z jaką p. Kobylński traktuje każde, choćby najdrobniejsze stwierdzenie.

Do JWPani

Zofji z Konopnickich Mickiewiczowej w Żarnowcu, p. Jedlicze, pow. Krosno.

Otrzymałszy list JWPani z dnia 8 b. m., pośpieszam z zadośćuczynieniem Jej życzeniu.

Na jakich danych opieram przynależność do wolnomularstwa znakomitej i czcigodnej poetki polskiej, Marji Konopnickiej?

1-o. Na danych ogólnych, które ujęte zostały w artykule „Parnas i Chochoł“, w podtytułikach: „Co to znaczy“, „Mechanizm sławy“, „Po pierwsze przedsiębiorca“, „Czynniki wpływowe“ (str. 263, 4). Przytoczone dane ściągają się do wszystkich autorów. Oczywiście wyjątki bywały i bywają, lecz właśnie są wyjątkami, którym wszystko idzie jak z kamienia. Kto sam nie tworzył i nie stykał się bezpośrednio z rynkiem wydawniczo - księgarskim, temu trudno ogarnąć oddaną przeze mnie ściśle rzeczywistość.

2-o. Ale — powie JWPani — Marja Konopnicka mogła być właśnie wyjątkiem. Otóż według mnie nie była. Twierdzę to na podstawie danych szczegółowych. Oto ustępy z utworów Konopnickiej, których ści-

śła analiza nie pozostawia żadnej wątpliwości co do genezy treści ideowej.

(a) O Panie! przebacz mi! Tyś Bóg! Tyś wielki!

Lzy ludzkie cóż są? — ach, rosy kropelki...

A przecież wszystkie masz je policzone...

Co? — policzone? — Co? i nieotarte?

Noce letnie, Serja II str. 9. W-wa 1883 (nakł. Gebethner i Wolff).

(b) Nie płaczcie smutni! Ach, czy wy myślicie,

Że tam wysoko w tym cichym błękanie

Jęk wasz odbity od gwiazd złotych proga

Zakłóci spokojność Boga?

Fragmenty, Serja II, str. 62.

(c) O ludy! Zbudźcie wy Tego Chrystusa  
Z marmurów ciszy!

Bo oto na świat przychodzi pokusa  
I otchłań dyszy.

Fragmenty, Serja II, str. 67.

Komentuję: Każdy człowiek może niekiedy zbluźnić, z rozpacz. Ale bluźnierstwo w druku, popelnione w dodatku przez wybitną poetkę, musi być odniesione nie do rzędu przypadkowych ułomności ludzkich, lecz odpowiedzialnych działań o zasięgu społecznym. Gdyby nawet autorka nie zdawała sobie sprawy ze swoich błędów, to mogłaby na nie zwrócić jej uwagę sfera, śród której się obracała. Otóż ta sfera była tego rodzaju, że właśnie te błędy aprobowała, ta sfera te błędy puszczała w obieg. Oczywiście zostało wyzyskane czułe



serce autorki. Albowiem człowiek nie może wiedzieć, czy łyzy ludzkie pozostaną przez Boga nieotarte, nie może wiedzieć, że płacz ludzki nie zakłóca „spokojności“ Boga, nie może nie wiedzieć, że nie Chrystusa („Tego“), lecz ludzi budzić trzeba.

(d) — „Ojcze nasz“... Jakto, o synu królewski!

Ojca Twojego narody zwa Bogiem,  
A Ty wpatrzony w ten pałac niebieski

Konasz bez dachu za progiem?

**Bez dachu, Poezje. Wyd. zupełne kryt. opracow. Jan Czubek. Tom I. 224. Nakład Geberthner i Wolff.**

(e) Ja się nie skarżę! Cóż światu pomoże,  
Choćbym go skarg mych wstrzęsła huraganem —

Smutno mi tylko, żeś Ty, wielki Boże,

Całej tej nędzy jest — panem.

**Ja się nie skarżę... Serja II. str. 147.**

Komentuję:

Wniosek nieodparty: ponieważ zło istnieje, ostatecznym, głównym sprawcą zła jest sam Bóg, a zatem narzuca się drugi wniosek: ponieważ zło istnieje, więc Bóg nie istnieje. Czy autorka tego chce, czy nie chce — to obojętne. Taki jest skutek społeczny: ateizm.

(f) Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,

Główki na mrozie odkrywszy z pokorą,

Zwyczajnie dzieci z maleńka już karne

Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna,

Nie to, co chaty ich nędzne i czarne.

**Obrazki — Z szopką. Serja II, str. 101.**

Komentuję: Czy to jest tylko spódcucie? Oczywiście nie. Jest tu wyraźna domieszka niechęci względem dworu. Skąd ta niechęć? Jaki jej cel? Jaki skutek?

(g) On (chłopczyna wiejski) nigdy nie pamięta,

Żeby kto z dworu do chaty przychodził

I mówił: bracia, Chrystus się narodził.

**Tamże, str. 103.**

Komentuję: Czy takie ogólne oskarżenie, to nie zagiew wciskana do rąk włościańskich? I przeciw komu? Przeciw pogrobowcom szlacheckim, zdziesiątkowanym, wyniszczonym, umęczonym bardziej od chłopów! Przecież chłopci jeszcze w latach wojennych mówili o monarchach zaborczych „nasz cysorz“ — a niedobitki szlachty w głębi czuły po polsku. Komu zależało na wyniszczeniu zupełnym najświetlejszego żywiołu polskiego? Żydostwu i judeo-masonerji.

(h) Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

**Obrazki. Chłopskie serce. Serja II, str. 114.**

Komentuję: Tu się odczuwa wprost policzek pod adresem wiejskiej inteligencji polskiej. Skądże to okrutne znęcanie się nad warstwą, która nie składała się i nie składa z aniołów, ale nie miała i nie ma w sobie takiego djabelstwa, aby matce - włościance serca zaprzeczyć! Walka z wiatrakami? Nie. To inspiracja obca.

(i) ...Lekarz — człowiek młody

Oświadczył, że tu jest powietrze zgniłe,

Że dziecku trzeba lepsze dać wygody. Wreszcie oświadczył, że mróz trzaskający

I wyszedł... Ojciec stanął jak zmartwiały

We drzwi wlepiwszy źrenice błyszczące...

**Jaś nie doczekał. Poezje. Wyd. Czubka, I, str. 94.**

Komentuję: Oto policzek pod adresem miejskiej inteligencji polskiej. Czy zasłużony? Jestem warszawianinem, mam już 54 lata, stykałem się wiele ze wszystkimi sferami, więc i lekarskimi, mam kolegów lekarzy. Z całą pewnością twierdzić mogę: rzeczywistość przedstawiała się raczej odwrotnie (lekarz nic nie brał i jeszcze swoje pieniądze zostawiał). Uogólnianie wyjątków jest niedopuszczalne. Znowu inspiracja obca. Ale może autorka grzeszy zupełną nieświadomością?



- (j) Niech żyje Francja! Niechaj żyje lud!  
**Pieśń Żyrodystów. Serja III p. 43.**  
 W-wa 1887. Nakład Gebethner i Woff.

Komentuję: A więc autorka wie o rewolucji francuskiej. I poznawszy tę zbrodnię masową, nie rozumie, kto był jej sprawcą? Nie obawia się skutków swego występowania w roli pogromczyni inteligencji polskiej? Niewątpliwie działa w dobrej wierze pod hypnozą masońską.

- (k) Robotnik odchodzi od maszyny „znużony z osłupiałem okiem“  
 „...Ciężkie młoty grzmiące przez dzień cały (!) ogłuszają duchy“.  
 On idzie po pracy „z głową zwieszoną, obliczem wygasłym“.

**Sobotni wieczór. Serja I. Wyd. IV, str. 175, 6.**

Komentuję: Tak każe wierzyć marksizm. Skutki widzimy w Rosji Sowieckiej. Zatem to było oszustwo. Rzeczywistość została przez autorkę strawestowana dla tendencji judeo-masońskiej płynącej z obcych podszepków.

- (l) A jak poszedł król na wojnę... (cytuje z pamięci).

Nawet pszczoły (owady) bronią przedewszystkiem królowej. Król jest jeden. Chłopów jest miliony. Król jest jakby wcieleniem całości państwowej lub narodowej, ostoją ładu społecznego. Ilu królów zamordowano niesłusznie, właśnie za to, że byli najlepszymi piastunami? Autorka zwiedziła Włochy. Musiała się tam spotkać z olbrzymią popularnością monarchy, który jak ojciec zjawia się pierwszy wśród ludu w chwili nieszczęścia. Za co zamordowano Aleksandra serbskiego? Za co zamordowano Huberta włoskiego? Zresztą co się dzieje w republikach? A jednak tendencja autorki jest tak antymo narchiczna, że wiersz powyższy czytałem w jakimś zbiorcu rosyjskim obliczonym na propagandę. Inspiracja judeo - masońska oczywista.

- (ł) Wierzę w ducha potęgę i w wiedzy  
 zdobycze,  
 Wierzę w cel życia wzniosły, święty,  
 choć daleki,

Wierzę w braterstwo ludów, w hasła  
 tajemnicze,  
 Które przez wrzawę dziejów wiekom  
 dają wieki.

**Credo. Serja I, str. 256, 7.**

Komentuję: Jest to „credo“ judeo-masonerji, ażeby nie było żadnych wątpliwości dla wtajemniczonych wymienione są *hasła tajemnicze* przekazywane wiekom przez wieki. „Jeden naród powstaje, drugi umiera, lecz Izrael jest wieczny“. Oto autor tajemniczych hasel i powyższego „credo“.

- (m) Od własnych myśli i uczuć i woli  
 Odwracam głowę z boleścią i wstrętem...

Krwawego siewu i cmentarnej roli  
 Czuję się ziarnem przeklętym.

**Serja III, str. 50.**

Komentuję: Czy to nie jest przebłysk przytomności i sumienia wielkiej poetki? Przecież niepodobna przypuścić, że to nie ma sensu, albo też, że poetka tej miary stroiła się w jakąś maskę. Każdy uczciwy człowiek — a Marja Konopnicka była niewątpliwie uczciwym czwiekiem — musi odchorowywać swoją przynależność do wolnomularstwa: „do cmentarnej roli“ i do „krwawego siewu“.

3-o. Proszę mi wierzyć, że nie powodowała mną żadna chęć obniżania zasług Konopnickiej, Sienkiewicza, czy kogokolwiek innego. *Chodziło mi o obronę przyszłych Konopnickich, Sienkiewiczów* i t. p. — boć przecież naród polski może wydawać dalej nowe talenty. A więc jeżeli nie mają się one tak męczyć, jak ich *nieszczęśliwi poprzednicy*, należy zorganizować myśl i wolę zbiorową polską, aby przeciwstawić organizację i doktrynę polską organizacji i doktrynie judeo - masońskiej.

Widzi tedy JWPani, że opieram się na tekstach, które analizuję rzeczowo i umiejętnie. Oczywiście są to dowody pośrednie. Każdy człowiek bezstronny przyzna jednak, że w tych sprawach pewność 100% jest niezmiernie rzadka, gdyż źródła masońskie wymieniają członków łóz skąpo,

a do archiwów masonskich postronni nie mają dostępu. Muszę jeszcze przypomnieć okoliczność, że Eliza Orzeszkowa (z neofitów żydowskich) zwracała się do Marji Konopnickiej „z okazji 25-lecia prasy pisarskiej z listem otwartym per „Kochana Marychno“. Ma to swoją wymowę.

Podkreślam z całym naciskiem, że fakt przynależności do masonerii nie przekreśla całej twórczości (takie wypadki zdarzają się tylko niekiedy). Wiele (może większość) utworów Konopnickiej, nie zawierających idei rozkładowych, zachowa swoją trwałą wartość.

Rewizja krytyczna jest atoli ko-

niecznością i obowiązkiem względem przyszłych pokoleń. To też z mojej strony wyrażam przeświadczenie, iż JWPani potrafi równie sprawiedliwie i życzliwie ocenić czystość moich intencji, jak ja oceniam pietyzm Jej wobec znakomitej i czcigodnej Matki i nie będzie domagać się odemnie, abym wbrew mojemu sumieniu i najgłębszemu przekonaniu uzasadniemu *objektywnie*, wycofywał nazwisko Marji Konopnickiej z artykułu „Parnas i Chochoł“.

Łączę wyrazy wysokiego  
poważania

Stanisław Kobylański

W-wa, dn. 15. III. 1937, ul. Olszowa 8.

## OKRUCHY TYGODNIA

Zjazd działaczy wiejskich Obozu Zjednoczenia Narodowego, przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na temat OZN, wreszcie rozłam w ZZZ — oto trzy wydarzenia, które akcję p. pułkownika Koca stawiają w nowym położeniu. Aby ująć je w zarysach wyraźnych, rozpatrzmy w skrócie sytuację dotychczasową. Jakże wyglądała?

### NIEFORTUNNE POCZĄTKI

Od samego początku akcja pana pułkownika Koca znalazła się w warunkach, mówiąc otwarcie, nader niesprzyjających. Pierwszym z nich był sposób przygotowania i ogłoszenia deklaracji.

Aczkolwiek sama deklaracja, jak to już mieliśmy sposobność roztrząsać niezwłocznie po jej ogłoszeniu, stanowiła plus, jako bądź co bądź program, choć statystyczny, a nie dynamiczny, choć umiarkowany, a nie radykalny — ale jednak program narodowy — stanowiła, powiadamy, niewątpliwy krok naprzód w naszym życiu politycznym — to jednak spała ona na społeczeństwo w postaci faktu dokonanego. Nie poprzedziły

jej negocjacje z ośrodkami, kierującymi opinią publiczną, negocjacje, które w razie odpowiedniego doboru ludzi mogły doprowadzić do porozumienia, nie poprzedziło jej przygotowania gruntu w prasie.

Metoda faktów dokonanych jest nader pożyteczna tam, gdzie sukces zależy od bierności. Inaczej mówiąc, wszędzie tam, gdzie powodzenie akcji ukoronowane ma być bierną akceptacją — metoda faktów dokonanych jest metodą znakomitą. Na terenie Ligi Narodów, gdzie rzecz idzie tylko o to, aby ta instytucja nie mobilizowała się contra, na rynku międzynarodowym, gdzie zwycięstwem jest uznanie stanu faktycznego, a klęską wywołanie *ruchu przeciw* — stwarzanie faktów dokonanych prowadzi do celu. Trudniej jest Europie zmobilizować armję przeciwko Niemcom, zajmującym Nadrenję, trudniej jest Lidze Narodów proklamować wojnę przeciwko Włochom, zajmującym Abisynję — o wiele łatwiej zaś pogodzić się z losem.

### PORUSZENIE MAS

Natomiast zgoła różny proces oczekiwał akcję pana pułkownika Koca.



Jego zadaniem nie było usłyszenie od mas słów biernego uznania. Przeciwnie: ewentualna bierność mas kryła w sobie klęskę. Zadanie pułkownika Koca polegać miało właśnie na wywołaniu ruchu wśród mas. W tym wypadku metoda faktów dokonanych nie powinna była mieć zastosowania.

Postawienie ośrodków krystalizacyjnych opinii publicznej wobec faktu dokonanego programu, pozbawienie ich wpływu na kształtowanie jego też — było jednoznaczne z postawieniem ich poza nawiasem całej akcji.

Cóż bowiem pozostawało do zrobienia przywódcom różnych obozów ideowych Polski, zaskoczonym przez deklarację, która powstała poza nimi. Akces na kredyt, bez gwarancji w jakich okolicznościach, z jakimi szczegółami, i zapomocą *jakich ludzi* miała być urzeczywistniana, groził im niespodziankami zgoła nieprzyjemnymi. Najgorszą z nich mógł być los, nie wypominając nikomu — rozłamowców rządowych z PSL, lub ND — pozostanie na koszu, odłączenie się od mas, czyli, krótko mówiąc stracenie całej swej racji bytu.

Nikomu chyba nie jest tajne, że w tym kraju niema ani jednej grupy, prowadzonej przez sztab. Wszystkie sztaby pchane są przez masy. Pójście sztabu w oznaczonym kierunku mogło oznaczać pójście tam i armji tylko w tym wypadku, jeśli armja byłaby starannie i długo przedtem przygotowana drogą umiejętnej agitacji.

Fakt zaś dokonany ma to do siebie, że jest dokonany. Faktu dokonanego nie już poprzedzić nie może.

### PO DEKLARACJI

Wypadki zaś, jakie nastąpiły po deklaracji, były jakby umyślnie zamówione na to, aby akcję pana pułkownika Koca zdyskredytować. Te akcesy straży pożarnych i stowarzyszeń wioślarzy były pomysłem morderczym, wynalezionym chyba przez wrogów pułkownika Koca.

Deszcz konfiskat zaś, jaki spadł

jednocześnie na prasę polityczną — był ukoronowaniem dzieła depopularyzacji roboty. Nie trzeba było wcale być entuzjastą ONZ, wystarczyło tylko być uczciwym obywatelem Rzeczypospolitej, któremu akcja konsolidacji narodu leżała na sercu, aby czuć przykrość i żal, na widok akcji, podjętej w celu niewątpliwie szlachetnym i pożytecznym dla kraju, przez człowieka niewątpliwie dobrej woli — akcji, tak okrutnie kładzionej przez nieudolnych, czy złośliwych pomocników pana pułkownika Koca.

### W REZULTACIE

W dodatku ludzie uczciwi, a rozumni zajęli stanowisko wyczekujące, poczęści niewątpliwie dlatego, że masowe zgłoszenie karjerowiczów wszelkiego rodzaju, którzy w przedpokoju pułkownika Koca wytworzyli formalny ścisk — nadały akcesom posmak zgoła nieprzyjemny.

W rezultacie jeszcze kilka dni temu akcja OZN zamykała się bilansem ujemnym.

Nastąpił zjazd działaczy wiejskich, który, jak widać dziś, miał znaczenie bardziej decydujące, niżby się to zdawało ludziom, stojącym zdała od mas społecznych. Przemówienie pana pułkownika Koca, zwłaszcza jego dwa punkty, odbiły się w opinii publicznej echem o wiele żywszem, aniżeli sama deklaracja.

— *Nikt w Obozie naszym — powiedział pułkownik Koc — nie rości sobie prawa do pierwszeństwa tylko dla siebie. Nikt tu nie stoi u celownika i nie rejestruje czasu zgłoszenia się, ale każdy z nas widzi w innym brata swego, jeśli jest to człowiek równie idei oddany, równie gorąco dla Polski czujący i który stanie razem z nami w jednym szeregu do wspólnej pracy.*

*Będziemy wszyscy bardzo ostrożni w dobieraniu ludzi, którzy na poszczególnych terenach będą prowadzić pracę. Muszą to być ludzie jak najlepsi, najlepiej do tego przygoto-*

wani. Dobór ten wymaga przede wszystkim czasu. Pragnę, abyśmy od początku, rozumieli i zważyli w swych sumieniach potrzebę karności organizacyjnej. W organizacji panować powinna od samego początku atmosfera braterska, wolna od jakichkolwiek intryg czy osobistych ambicji.

*Przypominam: — każdy, kto nasze poglądy podziela, kto współ z nami pracować pragnie nad zespoleniem Narodu — jest nam przyjacielem — zupełnie niezależnie od tego, w jakich szeregach dotychczas przebywał.*

## MOWA PANA PREZYDENTA

Przebieg zjazdu działaczy wiejskich począł zacierać akcenty pierwszych dni istnienia Obozu. W szerokich masach, zwłaszcza wsi zbudziło się zainteresowanie, które mowa Pana Prezydenta zamieniła w żywą uwagę i żeby tak rzec — zastanowienie.

Pan Prezydent, podkreślając swój wybitnie kombatancki stosunek do akcji pana pułkownika Koca, oraz stwierdzając to samo w imieniu Pana Marszałka Rydza - Śmigłego wniósł do niej ten moment powagi, który w wypadku akcji politycznej jest niezbędny. Po mowie Pana Prezydenta sytuacja OZN zmieniła się w znacznym stopniu.

Rozłam w ZZZ, czyli w jądrowej grupie najgłośniejszej partji w kraju, mianowicie Naprawy, stworzył szczególnie szczęśliwą konjunkturę dla OZN, jeśli idzie o szanse konsolidacji tej części społeczeństwa, dla której towarzystwo Naprawy jest nie do przyjęcia.

## OPOZYCJA „NAPRAWY“

Niema potrzeby ukrywać, że akces Legjonu Młodych, który pierwszy pogalopował do przedpokoju pułkownika Koca, był jednym z tych faktów, który wpłynął na restrakcję w stosunku do OZN elementów pa-

trjotycznych. Pogłoski, że Naprawa idzie także z pułkownikiem Kocem nastrój ten utrzymywały.

Natomiast stanowisko ZZZ, którego elementy bolszewizujące postanowiły do pułkownika Koca nie przystępować, jeśli tego nastroju nie przełamało, to przynajmniej proces przełamania w sposób decydujący rozpoczęło.

I oto obecnie, OZN ma chwilę, w której umiejętne posunięcia mogą doprowadzić do urzeczywistnienia w znacznej części naczelnego postulat programu pułkownika Koca — konsolidacji najbardziej licznej, a zarazem jedynie wartościowej części narodu. Dążenie bowiem do konsolidacji jest powszechne i trzeba tylko pewnych minimalnych warunków, aby dążenie to skierować we właściwe łożysko.

## REFORMY

Pierwszym z tych warunków jest realna praca w kierunku najbardziej pożądaných reform. Jest rzeczą oczywistą, iż w dziedzinie mechanizmów skomplikowanych i delikatnych, jak gospodarstwo narodowe, czy polityka rolna — reformy muszą być powolne, długofalowe, ewolucyjne. Są jednak dziedziny, w których reformy mogą iść w tempie szybkim — dziedziny, których zreformowanie spotyka się z jaknajwyższym oddźwiękiem wśród mas, a więc będzie jaknajbardziej owocne politycznie.

Dziedziną taką jest w pierwszym rzędzie Ministerstwo Oświaty. Reformy w Ministerstwie Oświaty są drogą, prowadzącą prosto do celu: pozyskania serc i umysłów najliczniejszego, najcenniejszego i najbardziej dziś opozycyjnie nastrojonego odłamu społeczeństwa — mianowicie młodzieży.

## KONSTRUKCJA

Drugim warunkiem jest konstruktywna konsolidacja na terenie politycznym. Lack tu znowu warunkiem



powodzenia jest, że akcję tę pułkownik Koc musi powierzyć ludziom, którzy do jej przeprowadzenia są zdolni. Dotychczas organizator OZN nie miał szczęścia do pomocników, jeśli jednak wybierze ludzi odpowiednich, to znaczy ludzi, do których młodzież ma zaufanie — sytuacja może zmienić się gruntownie.

Czy ludzie tacy są? Niewątpliwie. Konsolidacja młodego pokolenia nie jest w roku 1937 rzeczą nową. Wyścary przeczytać choćby alarmy prasy t. zw. „Folksfrontowej“, na te-

mat „zorganizowanej reakcji faszystowskiej“ przeciwko ZNP i „żydokomunie“, aby się przekonać, że próby konsolidacji bywają w Polsce owocne.

W Obozie pułkownika Koca jest grupa, która mogłaby się stać mostem między nim i niejednym z ugrupowań młodego pokolenia, są zaś także ludzie, którzy tę samą rolę mogliby odegrać w stosunku do pokolenia starszego.

J. B.

## OBIADY CZWARTKOWE

### FOTOFRAFJA CHRYSTUSA

Niezwykła książka leży przed nami. Powiedziawszy krótko: dzięki prawdziwie cudownym prawom procesów chemicznych, a niemniej chyba, dzięki rządzeniu Opatrzności, która chciała, aby to właśnie stało się dziś, w okresie szalejącego ateizmu, możemy fotografować *Oblicze Chrystusa* i widzieć Je takim, jakim było w ów dzień piątkowy, w chwilę potem, gdy około

godziny dziewiątej słońce się zaćmiło, zasłona też przybutku przez środek się rozdarła, a Jezus, wołając silnym głosem, rzekł: „Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego“ i po tych słowach skonał.

Książką, o której mówimy jest polskie opracowanie dzieła lekarza czeskiego dr. Hynka o św. Całunie. Dr. R. W. Hynek: *Święty Całun. Męka Pańska w oświeceniu nauki*. Spolaczył i opracował dr. St. Karwowski. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. 1937. Str. XI 126 i 2 nlb. 16 fotografji).

### ŚWIĘTY CAŁUN

Kilka lat temu, zdarzyło mi się, z uczuciem żenady i politowania czytać utwór sławetnej literatki war-

szawskiej, luminarza „ciemnego plebsu intelektualnego“ (jak powiada p. Jerzy Braun). Elaborat ten, p. t. „Idolatrja Kościoła Rzymsko - Katolickiego“ był klasycznym dowodem na co się może zdobyć pewność siebie, bezceremonjalność wobec czytelników, brak poczucia odpowiedzialności i materjalistyczny klinik w główce. Nie było to nic więcej, ponad staranne, a bezkrytyczne zebranie wszystkich plotek, puszcanych w kurs po literackich maglach w rodzaju IPS-u czy „Ziemiańskiej“. Jednakowoż i w tym skromnym zakresie autorka zdołała wykazać taki brak wszelkiej znajomości przedmiotu, o którym pisała, że, jak powiedziałam, wstyd i politowanie: oto, co ogarniało czytelnika tych bajek. W szczególności, pamiętam, ignorancja autorki, uderzyła mnie w miejscu, gdzie pisała o „bezliku“ Całunów, w których owinięte było Ciało Chrystusa.

Tedy książka dr. Karwowskiego pożyteczna będzie właśnie przede wszystkim z tego względu, że istnieją liczne ośrodki, które wzięły sobie za zadanie puszczać w kurs takie właśnie, jak owa „Idolatrja“ bajeczki dla starszych dzieci (wdowy).

Dla człowieka wierzącego nie jest oczywiście rewelacją fakt, że św. Całun Turyński w sposób niezbity pot-

wierdza prawdziwość wszystkich, aż do najdrobniejszych szczegółów, relacyj Ewankielistów o Męce Pańskiej. Rewelacyjne są natomiast okoliczności, w jakich to się odbywa. Dopiero dziś, mianowicie, dzięki badaniom prof. Vignona, nad reakcją związków amoniakalnych na aloes (ściśle mówiąc aloetynę i aloinę),

wyjaśniony jest proces, jakiego wynikiem było odbicie się zarysów Ciąła Chrystusa na Całunie.

Zwyczajem naszym, zamieszczamy w „Rejestrze“ obszerniejsze wyjątki, które lepiej, niż wszystkie sprawozdania, zapoznają Czytelnika z treścią i formą książki dr. Karwowskiego.

## CZYTELNICY ROBIĄ GAZETĘ

W tej rubryce ogłaszamy bezpłatnie wszystkie artykuły, nadesłane przez Czytelników, bez względu na to, czy redakcja jest tego samego zdania. Jedyny warunek, aby poruszony temat był godny uwagi. (Red.).

### BRONIĘ WYSTAWY FRANCUSKIEJ

Nawiązując do wzmianki w „Obiadach Czwartkowych“ w Nr. 11 o wystawie francuskiego malarstwa w Muzeum Narodowym w Warszawie, chciałbym wystąpić w obronie Francji i jej malarstwa. Przedewszystkiem należy uznać słuszność twierdzenia, że są to nędzne wybiórki. Może nie tak nędzne, ale w żadnym prawie wypadku ekspozyty wystawowe nie są najcelniejszymi dziełami tego rodzaju i okresu. Wyjaśnia to jedynie bodaj recenzja w „Kulturze“ poznańskiej.

Pomijając tę sprawę, chciałbym zaznaczyć wartość tej wystawy przede wszystkim dla nas, po drugie samej w sobie jako przejawu artystycznego.

W Polsce wielu ludziom otworzyć winna oczy na naszą sztukę bieżącą. Przecież wystarczyło przejść się z Wystawy Francuskiej na Salon I. P. S.-u i porównać — dla ścisłości z katalogiem w rękę, artystów, ich dzieła i kierunki. Okazuje się, że, nie wiem czy najlepsi, ale modni nasi malarze (specjalnie „nasi“) żywią się i przezuwają zagadnienia, trące

nico myszką we Francji. Paryż jest dla nich Alfą i Omegą artyzmu — usiłują dogonić tych, którzy są tam wielcy, choć odlegli już w czasie. Nie dorównują zaś im przedewszystkiem talentem, pozatem odwagą wypowiedzenia swych przekonań. Pan Babiński nazwał to bezczelnością — jest to zbyt ujemne określenie w potocznej mowie; chcąc być sprawiedliwym należałoby widzieć w niem to co może być dodatniem.

Drugą dla nas nauką musi być to, co przede wszystkim jest najjaśniejszą cechą wystawy. To wszystko, co jest w niej najlepszem, najcharakterystyczniejszym bodaj, pochodzi właśnie ze związku z tradycją, „wspomniała ongi kulturą“. Umiar we wszystkich przejawach wypowiedzi, świetne rzemiosło malarskie, potrafiące wypowiedzieć to i tylko to, co sobie założył twórca, umiejętność kompozycji i tendencja monumentalności spletała się w nich z zarzuconem w połowie XIX w. osobistem podejściem — oddaniem własnego nastroju, czy indywidualności malowanego przedmiotu.

Wprowadzenie przez impresjonizm zrozumienie zagadnień kolorystycznych, przez kubizm dyscypliny formy, są zastrzykiem nowych wartości do klasycznego malarstwa, które żyło wegetując, a teraz dzięki nim odradza się w pełni. Można to sprawdzić na teże wystawie na przykładzie Deraina.

Już to samo musi stanowić o war-



tości bezwzględnej tego malarstwa, które subiektywnie może się komuś nie podobać — wolność Tomku...

Słowa Pana Babińskiego o blagierach, dziwakach bezczelnych, zbarbaryzowanych i zmurzynizowanych, mogą zawierać dużo prawdy, ale nie pełnej. Wpływy obce kulturze europejskiej nie ulegają wątpliwości — to są fakty. Ale nie trzeba się tak pesymistycznie zapatrywać na naszą, białą kulturę. Nieraz potrafiła ona sięgnąć do innych źródeł, by powstać odświeżoną, ale nie zmienioną — zbyt jest bowiem silna.

Naturalną jest rzeczą, że to nie przechodzi bez wstrząsu, odstępstw i znieprawień — ale nie to jest zasadnicze. Te przejawy poboczne nie powinny pacyć spojrzenia na całość i pozwalać na jej zdeformowanie.

Dalej, również normalnymi są przejawami w okresach przejściowych ludzie, którzy posiadając tylko spryt — zastępując nim wszelkie wartości, dużo nieraz osiągali. Ale te fałszywe bałwany czas szybko i bezlitośnie obala. Choćby i na tej wystawie — widzimy przedewszystkiem dzieła tych artystów, którzy w pocie czoła pracowali, nie zawsze otrzymując owoce wyteżonej i głębokiej pracy. Zbierał kto inny — ale o tych my już nic nie wiemy, możemy

do nich najwyżej co do litery zastosować słowa potępienia.

I wreszcie zwrócić uwagę naszym artystom, by sięgnęli do naszej, własnej tradycji: Wyspiański, Pankiewicz, Malczewski, Podkowiński, Fałat, Chełmoński i wielu innych mogłoby bez trudu wytrzymać konkurencję współczesnych — nawet gdyby przywieziono nie wybiórki a przodujące dzieła.

J. Ł.

## Książki nadesłane

*Władysław Studnicki: Ludzie, idee i czyny.* Skład Główny u Autora, Wareszawa, Mianowskiego 15 m. 29. Str. 230.

*Dr. R. W. Hynek: Święty Czatun. Męka Pańska w oświeceniu nauki.* Spolszczył i opracował dr. St. Karwowski. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. 1937. Str. XI, 127 i 2 nlb.

*Ks. dr. A. Jankowski: Tytuł i nazwa „ksiądz”.* Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“, tom 37 i 39. Włocławek 1937. Str. 81.

*S. M. Kuczyński: Czas i miejsce odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiaków.* Nakładem „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego“. Warszawa 1937. Str. 34.

## Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana

Od czasu Encyklopedji Wielkiej Powszechnej Ilustrowanej, która poczęła wychodzić w 1889 r. i przez lat kilkanaście, w owych czasach, była ewenementem nietylko dla zwykłego czytelnika, ale i dla ludzi nauki — wiele się zmieniło. W perspektywie czasu, dziejów i zasadniczych ewolucji, zobaczyć dopiero było można wszystkie braki — co jednak niepomniejszało jej wartości dokumentarnej, boć bezprzecnie była wyrazem naszej kulturalnej żywotności.

Od tej pory niejedna ukazała się ency-

klopedja, ale — i to już teraz było niewybaczalne, wydawcy poczynali sobie „jak za dawnych czasów“.

Smutna sława anonimowej „Encyklopedji Gutenberga“, która mimo miernoty opracowania, ale dzięki taniej kalkulacji zdobywała dość dużą popularność, była — dla innych wydawnictw przestroga, by w swych wydaniach encyklopedycznych uwzględnili braki poprzednich.

Czy jednak wywiązali się ku ogólnemu zadowoleniu — trudno powiedzieć, tak bowiem rozmaite były zdania.

Ostatnio jedna z poważniejszych firm wydawniczych, jaką jest M. Arct w Warszawie, wypuściła na rynek „Nowoczesną Encyklopedję Ilustrowaną“. Ta w myśl intencji autorów jednotomowa encyklopedia, ukazuje się w zeszytach. Z trzech — jakie są dotychczas — można zorientować się co do jej poziomu i wartości.

Wydawcy zerwali z powszechnym szablonem wzorowania się na wielkich encyklopedjach, ale chcąc przystosować do obecnego trybu życia, za wzór wzięli znane leksykony Knaura.

Z opracowania widać, iż w nakreślonym zasadniczym programie ideowym, główny nacisk położono na rzetelne ujęcie dziejów Polski i jej wszelakiego rodzaju przejawy życia naukowego, politycznego, gospodarczego, kulturalnego i t. d. Zasługuje to na szczególne podkreślenie, jako, iż ma to być polska encyklo-

pedja, a bardzo szczęśliwe podejście w opracowaniu informacji historii i polityki obcej pod kątem ich wspólnoty z Polską, daje prawo sądzić, że taką nowoczesną encyklopedja będzie.

To samo zresztą uwzględniono w opracowaniu kwestji gospodarczych a nawet technicznych. Jeżeli chodzi o opracowanie poszczególnych dziedzin to bardzo rzeczowo potraktowano tematy poświęcone psychologii, pedagogice, polityce i nauce.

Pożytecznym dla polskiego czytelnika — jest wzorowanie się autorów na „Encyclopaedii Britannica“ — zresztą jednej z najlepszych, w której zamiast mało mówiących — czasami haseł, pewne pojęcia podano w formie przeglądów i tablic. Zrobiono to i u nas. Życzyłoby należało wydawcy, by dzieło w całości było przeprowadzone tak spokojnie i rzeczowo.

Zetes.

**Zeszyt niniejszy wydajemy w objętości zwiększonej do 48 stron. Następny (14) numer MERKURYUSZA ukaże się wkrótce po Niedzieli Przewodniej.**

Już wyszła z druku książka

**WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO**  
**L U D Z I E**  
**I D E E**  
**I C Z Y N Y**

Marszałek Józef Piłsudski

Stanisław Patek  
 Ks. Eustachy Sapieha  
 August Zaleski  
 Józef Beck  
 Gen. Kazimierz Sosnkowski  
 Marsz. Edward Rydz-Śmigły  
 Gen. Tadeusz Rozwadowski  
 Gen. Władysław Sikorski  
 Gen. Józef Dowbor-Muśnicki

Roman Dmowski  
 Ignacy Daszyński  
 Wincenty Witos  
 Ignacy Paderewski  
 Aleksander Lednicki  
 Prof. Marjan Zdziechowski  
 Prof. Szymon Askenazy  
 Hr. Bogdan Hutten-Czapski  
 Jan Kucharzewski

Str. 230

Cena zł. 7

SKŁAD GŁÓWNY U AUTORA

WARSZAWA, MIANOWSKIEGO 15 m. 29



## REJESTR MERKURYUSZA

### ANALIZA FOTOGRAFICZNA ŚW. CAŁUNU (Wyjątki z książki R. W. Hynka „Święty Całun“)

Bo oto nagle rozeszła się szeroko wieść: „Nauka współczesna fotografuje dziś, po dziewiętnastu stuleciach, Ciało Chrystusa!“

Wieść ta uderzyła jak grom w świat przesiąknięty zasadami materializmu, pogrążony w ciemnościach niewiary — i z szybkością błyskawicy rozniosła się wszędzie, podawana przez wszystkie dzienniki.

Ta właśnie notatka, którą przeczytałem w znanym ze swych wystąpień antykatolickich dzienniku „Vecerni České Slovo“ (11. XII. 1934), zelektryzowała mnie ogromnie. Bo chociaż dość dużo wiedziałem dzięki przyjaciółom salezjańskim w Turynie o św. Całunie turyńskim (o którego fotografowaniu jest tu mowa), to dopiero fakt, że wzmiankę tę przytoczyło pismo akatolickie, zadecydował, iż całym sercem i całą duszą oddałem się na nowo badaniom. W ten sposób powstała książka niniejsza.

\*

Należy tu jednak podkreślić, że choć 16 następców Piotrowych tak głęboką czią otaczało św. Całun turyński, nie stanowi on mimo to ani nauki ani artykułu wiary, a tym mniej dogmatu Kościoła katolickiego.

Każdy przeto może swobodnie uznać autentyczność św. Całunu lub jej zaprzeczać. W obydwu jednak przypadkach musi mieć dostateczne wiadomości i rzeczowe podstawy do wydania sądu. Bez nich bowiem tu — jak zresztą w ogóle we wszelkich przejawach życia codziennego — rzeczowa dyskusja byłaby niemożliwa.

Przed sfotografowaniem św. Całunu przez Enriego w roku 1931 spotykało się nawet wśród księży wielu przeciwników autentyczności tej re-

likwji. Dziś jednak po przekonywających, wprost sensacyjnych odkryciach fotograficznych, jak i lekarskich, trudno naprawdę, bardzo trudno byłoby przeciw autentyczności św. Całunu podnieść jakiegokolwiek zarzut rozumny.

\*

...przed wynalezieniem fotografii rzeczywiście nikt nie potrafił nawet pomyśleć o odbiciu Oblicza Chrystusowego jako o negatywie. A takim negatywem jest rzeczywiście odbicie Ciała Chrystusa na grobowym płótnie turyńskim.

\*

Wszyscy czterej Ewangelisci zaznaczyli zgodnie, że „przyszedł Józef z Arymatei, zacny senator, który też oczekiwał królestwa Bożego: i śmiało wszedł do Piłata i prosił o Ciało Jezusowe. A Piłat się zdziwił, jeśliby już umarł. I wezwawszy rotmistrza, pytał go, jeśli już umarł. I dowiedziawszy się od rotmistrza, darował Ciało Józefowi. A Józef, kupiwszy prześcieradło i zdjawszy Go, owinął w prześcieradło i położył Go w grobie“.

Św. Jan w przeciwieństwie do pierwszych trzech Ewangelistów, którzy płótno nazwali „sindon“, mówi o prześcieradle (thonia) i wspomina o Nikodemie: „niosąc przyprawę mirry i aloesu, około 100 funtów“ (to znaczy około 31 kg...) „wzięli tedy Ciało Jezusowe i związali je prześcieradłami z rzeczami wonnymi, jako jest zwyczaj żydom grzebać“.

\*

Przedstawivszy pokrótce historję tej drogocennej pamiątki, spróbujemy teraz podać jej dokładny opis.

Św. Całun turyński jest oryginal-

nym, antycznym, czysto lnianym płótnem, długości 4 m. 36 cm. a szerokości 1 m. 10 cm. (zupełnie więc dostatecznym, aby całkowicie zakryć zwłoki mężczyzny wysokiego na 1 m. 80 cm.).

Wybitny specjalista i znawca wyrobów włókienniczych, cav. Virginio Timossi, sekretarz faszystowskiego związku rzeczoznawców w Turynie, którego zdanie cytujemy za cav. Enrie z książki tegoż o św. Całunie, wydał następującą opinię o jego jakości: „Św. Całun (włoskie „sindone“), po żydowsku „sandin“, jest to szerokie płótno, nadające się do najróżniejszych celów. Jest ono całolniane, gęste, nieprzejryste, utkane z grubej przędzy, nierównomierne, (ręcznej roboty) i z surowych włókien. Utkanie tego materiału ma w 1 cm. 40 nici osnowy, a 25 nici utkania. Wiązanie jest czterokrotnie plecione, „crépe diagonal“, łamane według wzoru starych damaszków w formie kłosu, w prążkach około 1 cm. grubych, to znaczy 40 nici. Wykazuje ono wyraźne ślady niedokładności rękoźmielnego wyrobu domowego (nieprawidłowość w wiązaniu i gęstości). Jeśli chcemy w przybliżeniu określić jakość przędzy, to odpowiada ona numerowi 70, według angielskiej numeracji dla lnu i nr. 50 dla tkaney przędzy<sup>1)</sup>).

Oprócz tego stwierdził Timossi, że specjalną właściwością czystego płótna jest to, iż ono doskonale absorbuje, czyli wchłania. Ta okoliczność przyczynia się ogromnie do nadzwyczajnej doskonałości powstałego na św. Całunie odbicia.

\*

Najważniejsze i najciekawsze dla nas na św. Całunie jest owo wspomniane już obustronne odbicie ciała ludzkiego, wysokiego mężczyzny, który jak widać, skonał w najwyższym rozwoju sił swoich.

Ogarnia nas niepomierne zdumie-

nie, gdyż nosi ono na sobie, aż do najdrobniejszych szczegółów, wszystkie ślady Męki Pańskiej, całkowicie zgodne z tym, co o Męce Zbawiciela czytamy u wszystkich Ewangelistów!

Nic więc dziwnego, że ta właśnie okoliczność może pobudzić naszą ciekawość do najwyższego stopnia. W dawnych wiekach przypuszczano, że jest to wprawdzie odbicie zwłok mężczyzny, ale bardzo zdeformowane. Toteż aż do minionego stulecia przedmiotem najgłębszego nabożeństwa i czci były właściwie tylko dość wyraźne ślady przeświętej Krwi Chrystusa. Całokształtu odbicia wówczas nie pojmowano, a jak to zresztą zobaczymy, aż do wynalezienia fotografii pojmować było niesposób.

Barwa św. Całunu jest biała, nieco jednak żółkła, z lekkim różowym odcieniem. Zarysy zwłok są na nim ciemnoróżowo - brązowe, barwy dziś określanej nazwą „sepii“. Te kontury przechodzą bez wyraźnych granic do otoczenia, ginąc w nim stopniowo. Doskonale to określa włoskie wyrażenie „contorni sfumati“ (kontury giną jak dym w powietrzu). Jedynie plamy krwi o silnej rdzawej barwie odgraniczone są dokładnie.

Wyżej wspomniany bojownik autentyczności św. Całunu, dr. Ant. Tonelli, określa w swej pracy następujące charakterystyczne własności odcisków, które odpowiednio uzupełnimy i rozważymy.

Przedewszystkim ślady są ściśle jednobarwne. Miejsca najjaśniejsze są po prostu przyrodzoną barwą lnianego płótna i nie mają na sobie wogóle żadnych śladów jakiegokolwiek barwy, co niezaprzeczalnie wykazały powiększenia fotograficzne.

\*

Należy jeszcze zaznaczyć, że mikrofotografie jakiegokolwiek odcinka św. Całunu nigdzie nie stwierdziły na nim żadnego środka malarskiego, ani też żadnej techniki malarskiej (co do średniowiecza może być mowa jedynie o temperze, zmieszanej białkiem czy klejem z farbami, bo nowoczesne, rozpuszczalne w wodzie

<sup>1)</sup> La Santa Sindone rivelata dalla Fotografia Giuseppe Enrie. Str. 66. Società Editrice Internazionale Torino.



farby anilinowe, jako wynalezione dopiero w minionym stuleciu, nie mogły być w ogóle użyte).

Cała postać, jak to widać na mikrofotografiach, utworzona jest przez skupienie się bardzo drobnych, mikroskopijnych ziarenek, gęsto obok siebie ułożonych, którymi płótno jest poprostu przesiąknięte. Utworzyły one kontury o brzegach rozlanych, przechodzących stopniowo w otoczenie.

Oczywiście, że najżywiej nas interesować będzie najprawdopodobniejszy sposób powstania tych plamek.

Odkrycie fotograficzne Secondo Pia w r. 1898 poruszyło niezwykle cały ówczesny świat wykształcony. Powstały wkrótce dwa zwalczające się obozy: pro i contra autentyczności. Wśród przeciwników autentyczności św. Całunu znalazło się nawet wielu księży.

Wówczas to podjął obrony prawdziwości św. Całunu znany biolog, prof. Uniwersytetu w Paryżu, Vignon, który w obszernej pracy „Le Linceul du Christ“ (r. 1902), zgromadził wielką ilość dowodowego oraz doświadczalnego materiału. Wyjaśnił on rozstrzygająco najróżniejsze problemy i zbił wszelkie zarzuty.

W roku 1931 utworzono dwie komisje naukowe: włoską, pod przewodnictwem kardynała Mgr. Fossatięgo w Turynie, trancuską z kardynałem Verdier z Paryża na czele. Komisje te przejęły wyjaśnienie Vignona, które potwierdzone licznymi i bezpośrednimi analizami, było najprawdopodobniejsze i dziś jest najmożliwsze do przyjęcia:

Vignon tłumaczy zjawisko św. Całunu chemicznym oddziaływaniem na odległość, czyli t. zw. przez Włochów „vaporigrafizm“.

Podstawą tej teorii jest stwierdzenie, że aloes pod wpływem działania zasadowych chemikaliów przemienia się w nierozpuszczalny barwik, aloetynę, którą właśnie płótno lniane chciwie wchłania<sup>1)</sup>.

Ściślej mówiąc, pot, krew, dalek wypary rozkładu zwłok, słowem wszystko, co zawiera mocznany, przemienia się chemicznie w węglany amonowe, a potem w amoniak. Amoniak zaś w rezultacie wiąże właśnie chemiczne substancje alosu. Potwierdził to doświadczalnie również sławny chemik Colson<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Aloes zawiera dwa pierwiastki chemiczne:

a) aloetynę nierozpuszczalną w wodzie, która łatwo ulega utlenianiu, tworząc brunatną substancję, szczególnie w obecności alkaliów, oraz

b) aloinę rozpuszczalną w wodzie, która daje roztwór o jasnożółtym kolorze, rozpuszczona zaś w alkaliach daje barwę pomarańczową. Por. Paul Vignon: „Le Linceul du Christ“, Paris, Masson, 1902, str. 91. (Przyp. tłum.).

<sup>2)</sup> Badania szły w dwóch kierunkach:

1. Rozważano problem ściśśle chemiczny, przy czym przekonano się, że

a) Opary wysyłane przez czysty roztwór amoniakalny wywoływały wyraźne zbrunatnienie znajdującego się w pewnej odległości płótna nasiąkniętego mieszaniną olejków i aloesu. Czas powstania i intensywność zbrunatnienia zależne były od koncentracji roztworu.

b) Ziarenka aloesu, znajdującego się w obecności olejków, tworzą w nich zawiesinę. Płótno nasiąknięte taką zawiesiną można bardzo łatwo z niej oczyścić. Zmienia się to w razie powstania oksydacji, która się odbywa w obecności alkaliów. Olejki tworzą wówczas z rozłożonym zbrunatniałym aloesem (czyli raczej z aloetyną i aloiną), masę bardzo trwałą, która też wnika trwale w nitki płótna, nie zmieniając jednak wcale jego giętkości.

c) Obecność olejków nie jest zasadniczo konieczną do powstania oksydacji. Taką samą reakcję da płótno, nasiąknięte roztworem wodnym aloesu, niezależnie nawet od jego ciepłoty.

d) Opary amoniakalne suche nie utleniają aloesu, a para wodna wyraźnie sprzyja powstaniu reakcji.

e) Badania szczegółowe, wykonane z gipsowymi odlewami, nasiąkniętymi roztworami amoniakalnymi, wykazały dokładnie, że opary amoniakalne w okolicznościach sprzyjających realizują na po-

EGZEMPLARZE OKAZOWE  
M E R K U R Y U S Z A  
na żądanie

Prof. Tonelli reprodukuje w swej pracy i w rozprawach, ogłaszanych w „Rivista dei Giovanni“, schematy własne i profesora Vignona, oraz diagramy unaoczniające chemiczne działanie par amoniakalnych poszczególnych części ciała.

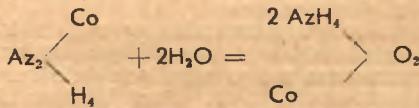
Chemiczny czynnik wychodził więc z ciała, barwiący zaś środek znajdu-

krywającym je płótnie, nasiąkniętym roztworami aloesu, obrazy tak wyraźne, jak je widzimy na płótnie grobowym w Turynie.

2. Z kolei zastanawiano się, w jakich okolicznościach ciało ludzkie stać się może źródłem aktywnych oparów.

a) Spośród substancyj zdolnych do wydzielania par amoniakalnych najważniejszą jest mocznik.

b) Mocznik ulegając fermentacji zmienia się rzeczywiście całkowicie w węglan amoniaku, wzór:



c) Węglan amoniakalny wydziela bardzo regularnie opary amoniakalne, zdolne do działania na płótno znajdujące się w pobliżu.

d) Normalny pot ludzki, obok chlorku sodu, soli mineralnych i pewnych soli alkalicznych, zawiera trochę mocznika.

e) Ilość mocznika w pocie w warunkach chorobowych rośnie zdumiewająco. W pewnych okolicznościach, np. przy wysokiej gorączce, ilość mocznika w pocie może się powiększyć do tego stopnia, że ulega on krystalizacji na powierzchni skóry. Poza tym jest właściwością potu chorobowego, że staje się on anormalnie alkaliczny z powodu obecności dużej ilości węglanu amonowego.

f) Każda agonja chorego, dotkniętego wysoką temperaturą, charakteryzuje się obfitym wydzieleniem potu lepkiego, bogatego w mocznik.

g) Ciało człowieka umęczonego pokrywa się obfitym potem, zawierającym, jak wspomniałem, obficie mocznik. Wysoka temperatura ciała powoduje wyparowanie dużej ilości wody z potu, wskutek czego na powierzchni skóry powstaje coraz większe stężenie mocznika.

Jeśli więc po śmierci danego człowieka pokrywa się jego zwłoki płótnem, nasyconym roztworem aloesu, mocznik z potu ulega fermentacji, zmienia się w węglan amonowy, z którego już wydzielają się będą opary amoniakalne, działające oksydująco na aloes znajdujący się na płótnie. Por. Paul Vignon: „Le linceul du Christ“ str. 90—97 (przyp. tłumacza).

wał się na św. Płótnie a nie na ciele. Dlatego też powstała na płótnie jakby czuła klisza.

Wśród innych różnych szczegółów spotykamy nadzwyczaj instruktywne wyjaśnienie wyżej wspomnianych asymetryczności, np. dlaczego widzimy Oblicze Chrystusa znacznie węższe.

\*

Doświadczenia te wykonał właśnie przed trzydziestu laty wyżej już wspomniany prof. Vignon. Wynik ich jednak potwierdzał absolutnie pozytywnie jego własną teorię. Zrobił on mianowicie gipsowy odlew twarzy i postaci ludzkiej (pozytyw, matryce) i nasyciwszy ten gips amoniakiem, przykrył go płótnem, posypanym aloesem, i uzyskał na nim z grubszą podobne wyniki.

Vignon wykazał dalej swymi doświadczeniami, że odciski, powstałe tylko na skutek bezpośredniego dotyku, są zwykłymi zniekształceniami, które nie mają nic wspólnego z odbiciem powstałym na św. Całunie<sup>1)</sup>.

\*

Jedną z najmłodszych gałęzi naukowych, mianowicie fotografja, spowodowała całkowity zwrot, a nawet wprost odkrycie w zagadnieniu autentyczności św. Całunu. Dzięki niej uzyskaliśmy zupełnie nieoczekiwane świadectwo prawdziwości tej najdroższej pamiątki. I nie tylko to; zyskaliśmy jeszcze możliwość, przez nikogo nie przewidywaną, że dziś po 19 wiekach, możemy fotografować św. Oblicze Chrystusa!

Podczas wystawienia św. Całunu w r. 1868 namalował wprawdzie malarz włoski Reffo, nawet dosyć dokładnie, obrysy postaci z grobowego płótna, jednak dopiero w r. 1898 wspomniany już salezjanin Noguier de Malijay uzyskał od króla Humberta I pozwolenie wykonać za pomocą fotografji absolutnie wierną kopię tego największego skarbu włoskiej rodziny królewskiej Praca ta została

<sup>1)</sup> Dokładny opis doświadczeń znajduje się u Vignona w rozdz. V (przyp. tłum.).



powierzona nadzwyczaj zdolnemu fotografowi amatorowi, adwokatowi turyńskiemu Secondo Pia, któremu się to bardzo trudno zdjęcie rzeczywiście udało.

Z największym tylko napięciem woli mógł on pokonać swoje zdumienie, gdy w wywoływaczu ukazał mu się nagle pozytywny obraz Oblicza Chrystusa, czego naturalnie w ogóle nie oczekiwał. Ostatnim wysiłkiem woli zdołał jeszcze negatyw św. Całunu zanurzyć w płynie utrwalającym. I oto fotografia jego stała się zdarzeniem światowym.

Również w 33 lata potem niemniejszego rozgłosu nabrało skontrolowanie tego zjawiska przez zaprzysiężonego już specjalistę fotografa Giuseppa Enriego.

I stało się to, o czym się nawet nikomu nie śniło: fotograficzna soczewka i czuła klisza, a więc dwa przedmioty, o których wszystkim wiadomo, że na nie żadne sugestje, urojeń, widziadła i t. d. nie mają wpływu — objawiają nam nagle rzecz, która była najtajniejszym życzeniem naszego serca.

Było to więc rzeczywiście odkrycie pierwszorzędnej wagi, ponieważ wyświetliło zagadkę przedziwnego wytworu na św. Płótnie grobowym, o którym pobożni przypuszczali tylko, że mogłoby być odbiciem Ciała Zbawiciela.

Jeszcze ważniejszym wszakże jest to, że zagadnienie prawdziwości zostało tutaj oparte na niewzruszonej podstawie. Bo przecież jak przed rokiem 1898, tak przez całe stulecia, przez które św. Całun przebywał na ziemi francuskiej i włoskiej, nikt nie mógł przeczuwać, że odbicie na św. Całunie jest doskonałym negatywem, to znaczy, że zachowuje się dosłownie i absolutnie tak samo, jak klisza fotograficzna, na której czulej powierzchni powstał rzucony przez soczewkę obraz: ma ono więc odwrócony stosunek światła i cieni i odwrócone strony, jak w obrazie lustrzanym, gdzie np. prawą rękę widzimy z le-

wej strony, lewą zaś z prawej, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Fakt znowu, który przed wynalezieniem fotografii nigdy nikomu ani na myśl przyjsięby nie mógł, ponieważ negatywu w przyrodzie nigdzie się nie spotyka!

Współczesna nauka eksperymentalna wyjaśniła więc prawdziwą istotę pamiętki, przechowywanej i czczonej poprzez liczne wieki. Potwierdziła dalej, że obrysy zachowane na niej są rzeczywiście odbiciem ciała Zbawiciela. Wreszcie umożliwiła, że po 19 wiekach fotografujemy autentyczne odbicie najświętszego Oblicza Chrystusa.

\*

Jedynie fizykalne prawa przyrody potrafią pracować z tak nadzwyczajną dokładnością, doskonałością i konsekwencją. I pod tym względem odbicie Ciała Chrystusowego na św. Płótnie grobowym zgadza się we wszystkim z negatywem fotograficznym, t. j. części ciała najwięcej światłem opromienione: czoło, nos, usta, ręce, są tam najciemniejsze, a co jest w rzeczywistości na prawo, ukazuje się tu na lewo. I odwrotnie.

W ten sposób zachowują się wszystkie części ciała, które według wyżej podanej teorii Vignona oddziaływały parowaniem amoniakalnym na aloesem przesiąknięte, a więc na wrażliwe na nie płótno; podczas gdy odciski krwi i ran, które swym dotykem tę przeświątą Krew Chrystusa przekazały bezpośrednio ssącemu lnu, zachowują się na płótnie, które jest negatywem, całkiem ściśle jako pozytyw.

Negatyw więc na kliszy jest tu w stosunku do rzeczywistości pozytywnym, odbitki zaś są negatywami (obala to fizykalną teorię jezuitę Busnellego, wspomnianą w rozdziale poprzednim).

I tak, odbicie przeświątego Ciała, na płótnie negatywne, na fotograficznym negatywie staje się pozytywnym. Rzecz, która właśnie zaskoczyła tak nadzwyczajnie pierwszego fo-

tografa św. Całunu, Secondo Pia. Toteż dopiero na kliszy fotograficznej widzimy Oblicze i Ciało Zbawiciela we właściwym oświetleniu, przy czym i strony ciała odpowiadają rzeczywistości. Ale odciski krwi i ran są na kliszy jasne, negatywne. Dopiero na papierze, na którym odkopiuujemy negatywy kliszy, stają się one znów pozytywnymi, intensywnie ciemnymi.

Teraz rozumiemy, dlaczego bez wykonanych fotografii nikt nie był w stanie pojąć tych zagadkowych odcisków.

Była to więc w rzeczywistości księga Męki Pańskiej; brakowało nam do niej owego klucza, którym byśmy ją mogli odcyfrować.

\*

To wszystko przepięknie opisuje cav. Giuseppe Enrie, były naczelny redaktor czasopisma włoskich fotografów zawodowych, specjalista zaprzysiężony, członek włoskiej komisji badawczej. On to we wspomnianej już książce wymienia z niezwykłą sumiennością i dokładnością wszystkie swe przygotowania i czynności, które przedsięwziął przy fotografowaniu św. Całunu. Wylicza nie tylko rozmiary użytych klisz i ich jakość, siłę i rodzaj obiektywu, sposób oświetlenia i t. p., ale w ogóle podaje jasny bardzo obraz własnej pracy.

Wykonał on mianowicie swoje podziwu godne fotografie w ciągu dwóch dwugodzinnych seansów nocnych (3 i 22 maja 1931 r.), od dziesiątej i pół do dwunastej i pół, w obecności licznych przedstawicieli świata naukowego. Należy zaznaczyć, że fotografował przy 16 tysiącach, a później przy 20 tysiącach świec, białawo - żółtą tkaninę płócienną z nielicznymi, niezbyt wyraźnymi rdzawymi konturami.

\*

Powiększenia fotograficzne, oddające tak wspaniałe przysługi np. sądowym rzeczoznawcom pisma, a i w medycynie tak często stosowane, rozstrzygnęły też spór o autentyczności

św. Całunu z nieoczekiwaną wprost dokładnością i gruntownością.

Enrie wylicza następujące fakty:

1) Odbicie ciała na św. Całunie jest negatywem doskonałym, z wyjątkiem owych krwawych plam, i nie jest dziełem ręki ludzkiej.

2) Powiększeniami wykluczono całkowicie ślady jakichkolwiek barwników, czy pociągnięć, pędzla, nakreśleń czy drugostronnych cieniowań, retuszów i t. d.

3) Gra światła i cieni odbicia nie ma nigdzie dokładnych granic, ale właściwe sobie zanikanie w otoczeniu.

4) Plamy krwawe, ostro odgraniczone, wykazują typowy charakter odcisków, powstałych przy dotyku. Są one bardzo intensywne i są w ogóle najsilniej naznaczone.

5) Odbicie wykazuje doskonałe i dokładne proporcje anatomiczne, a rysy ujawniają osobistość i rasę, której nie zniekształcają ani obrzęki na twarzy, ani nawet złamana kość nosowa.

6) W miejscach plam, tworzących odbicie, czyli w swojej najważniejszej części, płótno św. Całunu jest zupełnie nienaruszone.

7) Nagatywy odbicia nie tylko że w przedziwny sposób uchwycił zewnętrzną formę Twarzy Zbawiciela, ale i rzecz niezmiernie ważniejszą: oddaje on nam niejako wyraz Jego Duszy! Na tym polega jego potęga!

\*

Wreszcie zdumiewające zjawiska ściśle lekarskie (o których powiemy w VI i VII rozdziale) wykluczają całkowicie możliwość, aby jakiś fałszerz w XIII lub XIV stuleciu mógł o tym wiedzieć więcej, niż do niedawna było wiadomo najuczestszym ludziom.

Bardzo wyraźnie występują ślady ran, na których już przy pierwszym spojrzeniu na św. Całun zatrzymuje się nasz wzrok. Widzimy najpierw liczne krople krwi, wyciekającej obficie z ran, które powstały przy włączaniu korony cierniowej na głowę Umęczonego.



Widzimy to krwawienie tak na przedniej, jak i na tylnej stronie głowy. Krwawe te ślady powstały na granicy owłosionej części głowy i na czole w ten widocznie sposób, że liczne ostre kolce, t. j. ciernie przebiły delikatne żyłki, z których już za życia wytrysły obfite strumienie lub co najmniej wielkie krople krwi. Nie które z nich ściekały po czole aż do brwi, zatrzymując się obficie zwłaszcza na lewej stronie twarzy. Inne znów torowały sobie drogę wzdłuż gęstych włosów, dochodząc do skroni lub też zlepiając włosy razem. Utworzyły one w pośmiertnym odbiciu jakby obramowanie Oblicza.

Charakter krwawienia świadczy o tym, że te długie, ostre ciernie przebiły liczne żyłki i tętniczki, nie rozdzierając wszakże zbyt silnie ich ścianek (jakby to uczyniły np. krótkie i zagięte ciernie dzikiej róży). Widzimy tu wyraźnie krwawienie tętnicze i żylnie. Pierwsze objawia się przez dużą liczbę kropelek krwi wytryskającej z przebitej tętniczki, zwłaszcza na skroniach, podczas gdy np. krwawienie nad lewym łukiem brwiowym jest bez wątpliwa pochodzenia żylnego. Krwawienie z żyłek przebitych objawia się poza tym głównie na tyle głowy, tworząc wprost strumienie tej najświętszej Krwi. Tam też widzimy krwawienie nadzwyczaj wyraźnie: długie, wężowato się wijące pasemka krwi wydostają się z głębi owłosionej części głowy, a zwłaszcza potylicy, na powierzchnię. Widzimy ich więcej z lewej niż z prawej strony. Na ciemieniu znajdujemy też dwie krople krwi. Wszystkie inne krwawiące miejsca odpowiadają dokładnie największej objętości głowy, ciągnąc się naokoło czoła i potylicy.

Innymi słowy, była to korona z cierni, która właśnie w tych miejscach przylegała i raniła.

Wiemy, że cierniwa korona należała się skazańcowi przybijanemu do krzyża. Toteż bądź to podczas przybijania skazańca do krzyża, bądź przy wywyższaniu go, poziome ramię krzyża wślaczało długie ciernie

tej korony do tylnej części głowy. Inaczej te strumyki krwi na tyle głowy nie byłyby tak wyraźnie zaznaczone, gdyby np. korona ta została była zdjeta. A krew, pot, kurz i włosy byłyby się tu w czasie konania na krzyżu zlepily w jedną ciemną masę, tak iż nigdy nie mielibyśmy tych tak wyraźnie widocznych krwawych strumyków. Tym samym na zagadnienie egzegetyczne: czy Zbawiciel był ukrzyżowany z cierniową koroną, czy też bez niej, możemy odpowiedzieć z całą pewnością: z nią!

Czyż możemy tu w ogóle mówić o jakimś „oświeceniu“? Przy bliższej obserwacji i analizie tego wrażenia stwierdzamy, że powstało ono na skutek częściowego zniekształcenia Oblicza Zbawiciela. Prawa strona twarzy, a przedewszystkiem prawa kość policzkowa, była znacznie obrzękła, a tym samym bardziej wypukła, toteż w myśl wyżej podanych rozważań wywołała większą intensywność zabarwienia. Fakt, wywołujący właśnie wrażenie silniejszego jakby oświecenia jednej połowy Oblicza.

Obrzęk ten, jak widzimy przy dalszym analizowaniu, zstępuje na prawy policzek i uwydatnia się najwięcej nad fałdem nosowo - wargowym. Energiczny nos orientalny jest nawet w swej górnej trzeciej części rozbity i przesunięty nieco w lewo. Prawa powieka górna, znacznie obrzękła, przechodzi w również nieco obrzęknięty prawy kąt oczny. I dolna warga silnie zaciśniętych ust oraz lewa, włosami przykryta część brody jest bardziej obrzękła. Podobnie obydwa łuki nadczołowe wyraźnie się zaznaczają. Widać, że na nich zatrzymało się mnóstwo uderzeń skierowanych w prześwietłą Twarz Męża Bolesci. Nie oszczędzono i Jego Warg prześwietłych, które za życia rozsiewały po świecie tylko miłość i błogosławieństwo!

Wszystko razem dopełnia i potwierdza straszliwą mękę Chrystusa, zadaną czy to przez żydów przeda Wysocką Radą kapłańską, czy też przez

żołdaków rzymskich w pretorjum w równi Antonia w Jerozolimie. (Jedni i drudzy bardarzyńcy znęcali się rzeczywiście okrutnie nad swoją bezbronną ofiarą).

\*

Całe Ciało Zbawiciela jest z przodu, począwszy od klatki piersiowej, poprzez mięśnie brzucha, ręce, udą, golenie, a z tyłu — barki łopatki, łokcie, biodra, mięśnie biodrowe, łydki i t. d. posieczone i pokryte niezliczonymi ranami. Przeplatają się one, krzyżują i przenikają nawzajem, tak że ostatecznie nie ma na całym ciele najmniejszego zdrowego miejsca. Trafnie to 700 lat naprzód przepowiedział o Zbawicielu prorok Izajasz!

Rany te<sup>1)</sup> wywołują wrazenie małych wrzodów rozsianych po całym ciele, a tym samym jakby jakiejś choroby skórnej, niemal trądu; toteż właśnie to odbicie na św. Całunie daje nam możliwość całkowitego i prawdziwego zrozumienia słów proroka: „mysłmy uważali go za trędowatego, od Boga zbitego a poniżonego“<sup>2)</sup>, „przed którym sobie ludzie twarz zasłaniają“<sup>3)</sup>.

Tonelli w swej książce „La Santa Sindone“ uznaje za słuszne przypuszczenie Panien Klarysek — które w czasie naprawiania spalonych części św. Całunu miały możliwość go oglądać w bezpośredniej bliskości — że „różnorodność ran świadczy o tym, iż siepacze biczujący Chrystusa używali co najmniej dwóch rodzajów na rzędzi: różeg cierniowych oraz rzemieni z ołowianymi kulkami. Ich uderzenia na piersiach i plecach Zbawiciela są tak liczne, iż trudno wprost znaleźć miejsce, nawet wielkości łebka od szpilki, któreby było wolne od tych ran: krzyżują się one nawzajem i rozpościerają się po całym ciele z wyjątkiem chyba tylko samych stóp...!“

Wśród ran od różeg i biczów od-

znaczają się specjalnie wyraźnie ślady rzymskich dyscyplin. Ran tych długości około 3 cm., ułożonych zwykle parami, naliczono podobno 80, co by odpowiadało 40 uderzeniom dyscyplin. Ilość ta właśnie według rzymskiego prawa była przepisana i dozwolona, aby nie narażać skazańca na utratę życia.

\*

Dyscyplina rzymska — flagrum romanum — składała się z kulek metalowych spojonych ze sobą<sup>4)</sup>. Były one przyćwiczone do długich rzemieni przymocowanych do rękojeści. Było ich tylko po dwa, ale starczyły całkowicie za najokrutniejsze narzędzie męczarni. We wprawnych rękach katów nie tylko że zdzierają skórę z ciała w miejscach uderzeń, ale rozdzierały i mięśnie, a nawet mogły ciało całkowicie obnażyć do kości.

Na św. Całunie przy bacznej obserwacji zauważymy dalej na prawym ramieniu, nieco niższym w porównaniu z lewym, jeszcze jedną rzecz godną uwagi. Widzimy mianowicie dość wyraźne rany i fałdy. Powstały one przez zmiżdżenie, czy też przez ucisk, jakoby jakiś ciężki przedmiot (waga krzyża Zbawiciela wynosiła około 1 q) drążył i tłoczył to ramię. Liczne te zranienia utworzyły tak zwane „szóste stigma“. Jest to nowy szczegół, wprost nieoczekiwany i nad zwyczaj interesujący. (Będzie o tym bliżej mowa w rozdziale VIII).

Św. Tunika z Argenteuil, sfotografowana infraczerwonymi i ultrafioletowymi promieniami przez inż. Gerarda Cordonnier, wykazuje również ku naszemu zdumieniu zarówno rany na prawym ramieniu i z tyłu na plecach, jak i wielką, krwawą plamę w okolicy lewego biodra, czym wprost nieoczekiwanie potwierdza autentyczność odcisków na św. Całunie turyńskim.

<sup>1)</sup> Na skutek wnet powstałych małych obrzeków (przyp. tłumacza).

<sup>2)</sup> Iz. 53, 4.

<sup>3)</sup> Iz. 53, 3.

<sup>4)</sup> Na sposób małych hantli gimnastycznych (przyp. tłumacza).



Jak to w następnym rozdziale szczerze gólowo omówię, kara śmierci krzyżowej polegała na tym, że skazańca zawieszano na krzyżu za ręce i to w taki sposób, aby na nich wisiał!

Skazaniec dlatego musiał być na krzyżu tak pewnie przybity, żeby na skutek ciężaru ciała przebite ręce się nie przedarły, i żeby on jeszcze przed zgonem z krzyża nie spadł. Przybicie nóg na krzyżu miało tylko drugorzędne znaczenie, aby ciało skazanego się nie kołysało, czy też nie miało. Sam jednak sposób przybicia nóg do krzyża stawał się środkiem, który mógł śmierć przyspieszyć lub opóźnić.

Z punktu widzenia lekarskiego jest rzeczą całkowicie wykluczoną, aby skazaniec ukrzyżowany mógł mieć przebite ręce w pośrodku dłoni (powiedzmy między drugą a trzecią kością śródreczą) i aby wisiał na tak przebitych dłoniach. Nie ma bowiem w tych miejscach żadnego większego mięśnia, ani też żadnego ścięgna, na którym by się mógł zatrzymać ciężar ciała.

Z drugiej strony skazaniec, w taki sposób przybity, mógłby się łatwo oswobodzić od tej przeokrutnej śmierci na krzyżu. Wystarczyłoby tylko nagłym targnięciem mięśni dłoni przedrzeć, by się ręce oderwały od gwoździ. W taki sam sposób można było wyrwać nogi, również dość łatwo przybite. Dzięki temu skazaniec, wybrawszy mniejszą boleść rozdarcia dłoni i stóp, mógł uniknąć okrutnej i bolesnej śmierci na krzyżu.

W owym czasie kara śmierci krzyżowej była bardzo częsta, przeto kaci rzymscy stali się wytrawnymi fachowcami, tak iż o tej możliwości przy swym ogromnym doświadczeniu i wielokrotnie wypróbowanych metodach na pewno wiedzieli. I rzeczywiście znaleźli najlepszy sposób, jak o tym później wspomnę.

Oprócz Van Dycka, który na własne oczy widział to prześwięte płótno,

nie było, zdaje się, ani jednego malarza czy rzeźbiarza, który by Chrystusa Ukrzyżowanego był wyobraził inaczej, jak z dłońmi przebitymi w pośrodku!

Do tych dociekań skłoniło go badanie śladów ran Zbawiciela na św. łunie turyńskim. Nie bez znaczenia jest też, że choć badania swoje rozpoczął jako sceptyk, to odsłonił nam w sposób najściślejszy nowe anatomiczne potwierdzenie prawdziwości tego prawdziwego płótna grobowego.

Mianowicie dr. Barbetowi udało się na podstawie czysto naukowej — stwierdzić nadzwyczaj dokładnie umiejscowienie ran Zbawiciela, które później zostało potwierdzone zdjęciem Roentgena i sekcją anatomiczną.

Doświadczenia przeprowadzono w sposób następujący: ściśle według danych, otrzymanych przy badaniu umiejscowienia rany lewej ręki na odbiciu św. Całunu, wbito do nadgarstka amputowanej ręki od strony wewnętrznej gwoździ, wielkości przechowywanych w Rzymie gwoździ Zbawicielowych. Gwoździ ten przeniknął bez najmniejszego naruszenia kości i bez większego oporu poprzez szczelinę międzykostną, zwaną „destota“, na grzbiet ręki i przytłoczył rękę jak najściślej do podstawy.

Okazało się na zdjęciu Roentgena, że przeszedł on dokładnie między pierwszym a drugim rzędem kostek nadgarstkowych (karpalnych: os naviculare, semilunare, triquetrum i pisiforme w pierwszym rzędzie, a os multangulum maius, minus, capitulum i hamatum w drugim).

Widzimy z tego, jak nadzwyczaj dokładne i praktyczne wiadomości anatomiczne mieli kaci rzymscy. Przebili rękę właśnie w tym miejscu, gdzie liczne silne więzadła nadgarstkowe, przednie i tylne, związują te kostki w twór jednolity. Powyżej znajduje się bardzo silne ścięgno (li-

gamentum carpi transversum volare), przebiegające po stronie dłoniowej nadgarstka, które samo z łatwością mogło by utrzymać brzemie całego ciała. Toteż gwóźdź, tam wbity trzyma tak pewnie, że wyklucza zupełnie możność wydarcia ręki, czego nie daje wbicie gwóźdźnia powyżej w dłoń lub np. między obie kości przedramienia.

Mimo więc tak okrutnego przybicia rąk do krzyża nie naruszono Zbawicielowi zgodnie z przepowiednią proroków, ani nie złamano żadnej kości. Nie jestże to znów wprost cudowne potwierdzenie prawdziwości Pisma św.?

Dalsze badania dr. Barbeta zadziwiły świat lekarski nowymi szczegółami. Otóż dr. Barbet dzięki licznym doświadczeniom i dokładnym sekcjom przekonał się dowodnie, że przy takim sposobie przybijania nie można w żadnym wypadku uniknąć zranienia czy przebicia nadzwyczaj wrażliwego i pobudliwego nerwu (nervus medianus). Podrażnienie zaś przy zranieniu tego nerwu powoduje prócz straszliwego bólu przykurczenie się kciuka ku dłoni (kciuk zbliża się do palca piątego). Tłumaczy to jasno, dlaczego na odbiciu św. Płótna turyńskiego widzimy tylko cztery palce, a kciuki schowane są w dłoni pod nimi.

Kaci - fachowcy nigdy nie używali żadnych powrozów, czy też w ogóle przywiązywania swych ofiar do krzyża za ręce czy klatkę piersiową.

Wszystkie podobne środki pomocnicze są tylko płodem fantazji nowoczesnego człowieka. I na św. Całunie nie widzimy żadnych w tym względzie świadczących śladów.

Dr. Barbet podał także — na podstawie ponownych badań — dokładne miejsce przebicia obu stóp Zbawiciela. Mianowicie w drugiej przestrzeni międzykostnej przy podstawie kości śródstopia (metatarsalnych), bezpośrednio pod stawem, zwanym „Lisfranka“, dokładnie w pośrodku grzbietu stopy.

Jak o tym szeroko mówi, jednym długim gwoździem przebita była najpierw lewa noga Chrystusa, która potem przybita została na prawą. Noga prawa przy przybijaniu została silnie wyciągnięta wzdłuż pionowego ramienia krzyża. Lewa zaś noga musiała być w kolanie nieco ugięta i tym samym o jakieś 3—4 cm. skrócona.

Wszystko to odczytamy znowu z nadzwyczajną dokładnością na św. Całunie. To widoczne wyraźnie na św. Płótnie skrócenie lewej nogi było mylnie (wobec nieznamomości prawa zwierciadła) przypisywane w Carogrodzie nodze prawej, i w ten sposób doszło do wspomnianego na początku ukośnego umieszczenia podpórki na krzyżach prawosławnych.

Dr. Barbet, który otrzymał od prof. Uniwersytetu Paryskiego Vignona, obrońcy prawdziwości św. Całunu, fotografię Ciała Chrystusowego, powiększoną do rzeczywistej wielkości oryginału dokonał na niej najściślejszych i najdokładniejszych pomiarów. Stwierdził on, że włócznia, która trafiła w prawy bok, przenikła w przedniej części klatki piersiowej między piątym a szóstym żebrem, kierując się nieco w górę i w lewo. Włócznia ta po przebicciu około ośmiu cm. poprzez prawe płuco otworzyła worek osierdziowy i przebiła prawy przedsionek serca. Sama rana była około 4 i pół cm. szeroka i 1 i pół cm. wysoka.

Została ona zadana włócznią ... ściśle według reguł szermierczych (co wskazuje na to, że Rzymianie mieli doskonale wypracowane reguły władania bronią).

Z rany tej wypłynęła — nie poprzedzana już akcją serca, lecz jak każda ciecz na skutek własnego ciężaru — ciemna, gęsta, pośmiertna krew. Przy pozycji, jaką miały zwłoki, wiszące jeszcze na krzyżu, można przypuszczać, że była to krew z prawego przedsionka serca, albo z żył (v. cava superior — zbierającej krew z głowy, szyi



i obydwóch kończyn górnych). Krew ta ciekła z rany w dół aż na granicę klatki piersiowej.

Ten wylew krwawy jest wyraźnie zaznaczony na św. Całunie w postaci skrzepniętej i zaschniętej krwi na skórze. Obok niej są widoczne luki bezbarwne, pochodzące od przezroczystego, surowego płynu, który Ewangelista nazywa „wodą“.

Skądże więc wzięła się ta woda, o której św. Jan Ewangelista, jako naoczny świadek, pisze z tak nazwy czajną dokładnością: „I wnet wyszła krew i woda“<sup>1)</sup>. Dlaczego też ten Apostoł Ewangelista jeszcze w następnym wierszu podkreśla prawdziwość swego niezwyklego twierdzenia? Zapewne, gdyby to, o czym mówi, było rzeczą zwykłą i znaną, nie musiałby jej tak dobitnie podkreślać: „A który widział, wydał świadectwo i prawdziwe jest świadectwo jego. A on wie, iż prawdę powiada: abyście i wy wierzyli“<sup>2)</sup>. Byłoby wystarczyło rzec: „wszak to wiecie sami“. Lecz my tego nie wiemy: ani teologowie, ani lekarza nie znaleźmy dotąd prawdziwego wytłumaczenia tego zjawiska.

Zrozumienie równoczesnego wypłynięcia krwi i wody z boku Chrystusa nastęrczało nam, lekarzom, najwięksi trudności. Sam przyznaję, że to właśnie zagadnienie było dla mnie niejasne, i tylko żywa wiara pozwałała mi przejść ponad nim.

Byłem bowiem zmuszony w ten sposób argumentować: zachodziły tu dwie możliwości — albo Chrystus w momencie przebicia włócznią przez Longina był żywy, albo też rzeczywiście lub pozornie martwy. Rozważając naprzód pierwszą możliwość (zresztą negowaną przez Ewangelistów), musimy przyjść do wniosku, że po przebicciu przez Longina boku i serca Chrystusowego i po wyciągnięciu włóczni musiałaby z boku Zbawiciela wylać się... tylko krew. Z każdej bowiem rany za życia zada-

nej, a więc i z serca przebitego, może wytrysnąć tylko sama krew. Dlatego jednak przyjąć możemy, że krew wylałaby się na zewnątrz, ponieważ grot włóczni był bardzo szeroki. Zdarzyć się może niejednokrotnie, że przy śmiertelnym nawet przebicciu serca krew prawie wcale nie wycieknie na zewnątrz wskutek skrwawienia wewnętrznego (jak np. u nieszczęsnej cesarzowej Elżbiety, której morderca Luccheni przebił serce, przy czym na zewnątrz wypłynęło tylko kilka kropel krwi). Przy przebicciu bowiem włócznią jamy opłucnowej, za życia, następuje natychmiast zapadnięcie i skurczenie się płuca i wytwarza się tak zwana odma „pneumothorax“. W ten sposób powstaje w worku opłucnym duża jama, do której najpierw wleka się wyciekająca z serca krew.

Nie dajemy tu wiary absurdalnemu zupełnie przypuszczeniu dr. La Cavy z Neapolu, że Chrystus mógł uprzednio chorować na zapalenie surowicze opłucnej, wskutek czego po przebicciu opłucnej miałby nagromadzony tam płyn wyciecz.

Jeśli z kolei rozważymy drugą możliwość, czyli gdy przyjmiemy, że Longin przebił bok Chrystusa już po skonaniu, to co z serca mogło się wylać? Znowuż tylko krew — i to w znacznej ilości. Albowiem płuca człowieka nieżyjącego przy przebicciu już się niezapadają, tak iż po przeniknięciu włóczni pozostaje w tkance płucnej kanał, którym krew łatwo może się wydostać na zewnątrz. Krew w sercu Zbawiciela ani w kilka godzin, a cóż dopiero w godzinę po śmierci, nie mogła być skrzepnięta, a tym samym wspomniana „woda“ nie mogła też być surowicą krwi, która powstaje dopiero jako skutek krzepnięcia. (W zwłokach ludzi, umierających na skutek uduszenia, które też według mej teorii było bezpośrednią przyczyną zgonu Zbawiciela, proces krzepnięcia krwi odbywa się i po 24 godzinach od chwili zgonu). Oto i dalsza trudność! Przypuśćmy jednak na chwilę teoretycznie możliwość wcze-

<sup>1)</sup> Jan 19,34.

<sup>2)</sup> Tamże.

śniejszego skrzepnięcia krwi w prawym przedsionku serca, który został przebity grotem włóczni Longina. Co by wtedy wyciekło z rany?... Tylko „woda“! Gdyż jedynie surowica jako płynna mogłaby wyciec, a w żadnym wypadku krew skrzepnięta. Wiemy bowiem, że skrzep, mający silną spistość, nie mógłby się sam z serca wydostać, ponieważ skrzepy te z otwartego nawet przy sekcji serca dają się nieraz z dużą tylko trudnością usunąć.

Wiedza lekarska stanęła tu więc wobec zagadki, której aż do niedawna nie potrafiła rozwiązać. Zdawało się też, że tu wiedza przeciwstawia się niejako tak przez św. Jana w jego Ewangelii stanowczo stwierdzonemu faktowi, i że zaistniał jakoby konflikt wiedzy i wiary.

Lecz cytowany już wielokrotnie dr. Barbet rozciął ten węzeł gordyjski zagadek i przypuszczeń lekarskim eksperymentem.

A mianowicie: przebijał w podobny sposób najpierw igłą pukcyjną, a następnie skalpelem, szerokości podobnej jak włócznia Longina, bok i serca zwłok. Na podstawie tych doświadczeń doszedł do następujących wyników: u ludzi, zmarłych po długiej i ciężkiej agonii (jaką też niewątpliwie była śmierć na krzyżu), wypełnia się worek osierdziowy (otaczający serce) przezroczystym płynem surowiczym i powstaje tzw. „hydropericardium“. Ten więc właśnie podobny do wody płyn wyciekł równocześnie z krwią z przebitego boku Chrystusa!

Odkrycie to jest nowym naukowym potwierdzeniem prawdy zawartej w Ewangelii, wobec którego stajemy oniemieli! Oto tryumf współczesnej medycyny!

Tę krew i wodę widzimy dokładnie zaznaczone na płótnie grobowym w postaci pośmiertnego wypływu krwi z prawego boku. Spływa ona z miejsca przebicia w dół, do granicy klatki piersiowej, po czym zwraca się w prawo i w bok. Widzimy też wyraźnie, że obok miejsc ciemnych,

krwią nasiąkniętych, pozostały miejsca jasne, pochodzące właśnie od surowicy.

Przy dokładniejszym jednak badaniu widzimy tę krew i „wodę“ po raz drugi, mianowicie z tyłu, powyżej bioder, w miejscu, w którym — jak to wspomniałem wyżej — przypuszczano, że odbite są jakieś kajdany.

Znajdująca się tam krew pochodzi prawdopodobnie z żyły dolnej (vena cava inferior) i żył wątrobowych. Wyciec ona mogła dopiero po ułożeniu Zbawiciela w grobie w pozycji poziomej.

Wskutek zbyt silnego wygięcia ciała w biodrach, krew nie mogła jednak ściec prosto w dół na mięśnie brzuszne, lecz przeciekała do prawego boku. Zgromadziła się najpierw około prawego łokcia, by potem dwoma strumyczkami przeciec nad biodrami w kierunku do łokcia lewego. Nie sięga tam jednak już tak nisko w dół, jak po stronie prawej. W tych miejscach widzimy jeszcze dokładniej skrzepłą krew, zabarwioną ciemno, a około niej znaczne nasiąknięcie św. Płótna serum (surowicą).

Należy zauważyć, że przy krwawieniu za życia krew przesiąka opatrunki i bandaże równomiernie i barwi je na lekko różowo - czerwawo lub ciemno - brozawawo. Przy krwawieniu zaś już po śmierci surowica oddziela się od krwi i nasycza opatrunki względnie płótno na większej przestrzeni, tak jak to widzimy na św. Całunie. Znowu szczególnie nadzwyczaj ważny.

Zastanówmy się teraz, jaka była bezpośrednia przyczyna śmierci i tych okropnych męczarni ukrzyżowania?

Przyznaję, że nawet po swym nawróceniu nie badałem specjalnie przyczyn śmierci Zbawiciela z lekarskiego stanowiska. Wystarczyło mi wygodne, a nie wyświetlające właściwie niczego (z punktu widzenia lekarskiego) wyjaśnienie potocznej teologii: „Powstałe wskutek biczowania wyczerpanie serca, upływ krwi, szybkie zakażenie krwi wynikłe z



ran, upał lub udar słoneczny“ itd. Są to jednakże wszystko tylko przyczyny drugorzędne, które nie mogły się stać główną przyczyną śmierci na krzyżu.

Obecnie, gdy już prawie od szesnastu stuleci nie znamy tego straszliwego sposobu stracenia, jest rzeczą niemożliwą naocznie, czy też na podstawie sekcji — że nie powiem klinicznie — stwierdzić bezpośrednio przyczynę zgonu na krzyżu. Dopiero z jednej strony zjawiska w Konnersreuth, a z drugiej szczegóły widoczne na św. Całunie turyńskim naprowadziły mnie w wielkiej mierze na wyświetlenie tego problemu. Okazał się on właśnie z punktu widzenia lekarskiego nadzwyczajnie ciekawy.

Sądzę, że zapatrywaniem swoim wniosłem do wyjaśnienia tego zawiłego zagadnienia śmierci ukrzyżowanych coś nowego, oryginalnego, a ze stanowiska lekarskiego słusznego całkowicie.

Ta myśl: „W powieszeniu za przebite ręce na krzyżu musi tkwić rzeczywisty środek oprawczy śmierci na krzyżu“ — mocno utkwiała mi w pamięci. Zacząłem ją dalej rozsnuć.

Wiemy, że przy powieszeniu skazańca przyczyną jego śmierci jest uduszenie; równie dobrze jest nam znana przyczyna zgonu przy ścięciu toporem czy zgilotynowaniu; rozumiemy, na czym polega śmierć na krześle elektrycznym. Jedynie przy ukrzyżowaniu śmierć tych setek tysięcy złoczyńców i chrześcijan pozostała z punktu widzenia lekarskiego dotąd ściśle nie wyjaśniona i niezrozumiała.

Jedynym usprawiedliwieniem dla nas lekarzy może być to, że jak już zaznaczyłem, od szesnastu stuleci nie znamy przypadku ukrzyżowania ani z punktu widzenia klinicznego ani sekcyjnego.

\*

Sądzę, że właśnie dzięki turyńskie-

mu obrazowi Męki Pańskiej udało mi się ostatecznie wyjaśnić zagadkę śmierci na krzyżu i światowemu forum lekarskiemu przedłożyć do dyskusji. Przyczynę śmierci tłumacze mianowicie: tetanicznymi kurczami mięśni i następowym uduszeniem wśród ogromnych mąk przy pełnej świadomości...

Bogu dzięki, coraz to nowe fakty pogląd mój naukowo potwierdzają. Niedawno doc. anatomii dr. Ledenyj z uniwersytetu bratisławskiego wyjaśnił, jak wspominałem, w swej pracy, że przy długotrwałym rozpostarcie rąk (a cóż dopiero przy przybiciu ich do krzyża) powstaje niezwykle napięcie przepony, powodujące znacznie ograniczoną możliwość oddychania. Powoduje to duszenie się — sufokację — i zesinienie — cyjanozę.

\*

Wykrwawienie jest ze stanowiska lekarskiego zupełnie nie do przyjęcia, gdyż przy ukrzyżowaniu nie ranożono żadnej większej żyły, która by (z wyjątkiem przypadku hemofilii) mogła spowodować śmiertelną utratę krwi. Jak już wspominałem, odbicie św. Całunu wyklucza wyraźnie tę możliwość.

\*

Przedstawmy sobie całą sytuację: nieszczęśliwi skazańcy wisieli na krzyżu za przebite w nadgarstku ręce, mając przy tym często poraniony nerw. Ciało ich było w olbrzymim napięciu, bo choć z początku miało pewne oparcie na nogach, to przebicie nóg stosunkowo cienkim gwoździem, tkwiącym do tego w świeżym ranie, nie dawało stałego, ani dostatecznego oparcia. Ciężarem ciała były więc kończyny górne nadmiernie przeciążone. Nie mogły też one poddać zadaniu, które spełniały normalnie kończyny dolne, zaopatrzone w daleko silniejszy kościoc i mięśnie.

Przeciążony mięsień stara się z początku poddać zwiększonej pracy, zwłaszcza kiedy jej nie możemy uniknąć. Napina się stale coraz to więcej, aż w końcu dochodzi do krańca

swych możliwości. I wtedy powstaje tężec, czyli trwałe zesztynienie w skurczu. Przy zbyttnio zaś drażniomych czy przeciążonych mięśniach prądkowanych (to jest podlegających naszej woli) powodują te kurcze mięśni zły obieg krwi, a to z kolei wywołuje nowe wzmożenie kurczy tężcowych mięśni. Stany te nawzajem się podniecają i wzmacniają, aż mięsień znajdzie się w najwyższym stadium swego podrażnienia i swej możności, które określamy nazwą „tetanizacji“. Oto odpowiednia nazwa, gdyż ten nadzwyczaj bolesny stan znany bardzo dobrze, albowiem powstaje on również przy śmiertelnym schorzeniu, spowodowanym zakażeniem się bakteriami tężca.

Bakcyl tej straszliwej choroby, który dostaje się do krwi przez zanieczyszczenie rany, wiąże się swymi jadami (toksynami) z centralnym układem nerwowym, który następnie drażni mięśnie, powodując ich stałe, tetaniczne przykurczenie. Stan ten wzmacnia się przy każdym nowym ataku do nieskończoności, a bóle przy tym biczą, chorego do szaleństwa, tym bardziej, że te straszne męki musi on znosić przy pełnej świadomości. W końcu całe ciało wygina się w pałąk, tak iż np. u leżących ciało opiera się tylko na tyle głowy i piętach.

Podobne zupełnie cierpienia przeżywali skazańcy na krzyżu. Wycieńczone mięśnie przedramion przechodziły najpierw w kurczowe bolesne zesztynienie, które z kolei udzielało się mięśniom ramion, klatki piersiowej, krzyża, bioder i dolnych kończyn. Oczywiście, że wskutek tego napięcia tetanicznego (kurczowego) obieg krwi został znacznie osłabiony. Również oddychanie zostało mocno utrudnione (wskutek zmniejszenia pracy mięśni przepony, jak to wykazał wspomniany doc. Ledenyj).

Do tego przyłączyło się nowe źródło dalszych kurczy, mianowicie wewnętrzna asfiksja, czyli niedostateczna oksydacja (utlenianie) stężących w skurczu mięśni.

Na skutek nadmiernej pracy mię-

śni zwiększała się temperatura ciała, co znów wywoływało wzmożone poty. Toteż owładnięci tym tetanicznym kurczem osobnicy pocili się silnie na całym ciele. Gorączka ta podnosiła się tak wysoko, iż w chwili śmierci dochodzić mogła do maksymalnej granicy, tj. 44 stopni C.

W ten sposób teoria Vignona, opierająca hipotezę powstania odbicia na św. Całunie turyńskim na parowaniu potu, krwi itd. — zdobywa mocną podstawę prawdopodobieństwa.

Zachodzi tu jeszcze jeden nadzwyczaj ważny moment, mianowicie rozpoczynające się tuż po śmierci stężenie pośmiertne, które przy tym rodzaju śmierci następuje bardzo wcześnie, prawie że z ostatnim tchnieniem konających.

Mamy na to też inny dowód: w szybkim stężeniu mięśni zwierzyny, gonionej do ostatniego tchu w polowaniach par force. I tak np. cały korpus jelenia zgonionego natychmiast sztywnieje, gdy tylko zwierzę otrzyma cios śmiertelny. Dzieje się to właśnie wskutek ogromnej pracy wykonanej przez jego mięśnie.

Z tej też przyczyny mięśnie ukrzyżowanych, również do niemożliwości wyczerpane, sztywniały w oka mgnieniu po śmierci, co można dokładnie stwierdzić na odbiciu św. Całunu. Jest to więc oczywisty dowód, że Zbawiciel został złożony w pośmiertne płótno grobowe już zesztyniały, co poświadcza całkowicie moje twierdzenie z punktu widzenia lekarskiego.

Ukrzyżowany umierał więc w najokrutniejszy sposób z całkowitą świadomością.

Te straszliwe kurcze tetaniczne może w drobnej mierze odczuć człowiek cierpiący na kurcze łydki lub chorujący na ataki kamicy żółciowej czy nerkowej.

Również i mięśnie klatki piersiowej, która ma normalnie za zadanie przez mechaniczne podnoszenie i rozszerzanie klatki ssać powietrze do płuc, a potem je wytląć (co zresztą odbywa się bez naszej świadomości),



ulegają tym kurczom, z początku utrudniając, a wreszcie uniemożliwiając zewnętrzny proces oddychania. Gdy bowiem silne mięśnie, podnoszące klatkę piersiową, osiągną w skurczu przewagę nad słabszymi mięśniami zwężającymi ją, klatka piersiowa znieruchomieje w pozycji największego wdechu.

Jeśli do tego dołączy się teraz kurcz mięśni przepony, powstaje całkowita niemożność dalszej wymiany powietrza potrzebnej do utleniania krwi. Ustaje możliwość wdechnięcia i wydechnięcia. W ten sposób powstaje duszenie, objawiające się zrazu zblednieniem, a potem zesinieniem! Na skutek zaś ustania procesu oddychania przestaje wkrótce bić serce i następuje śmierć!

Bezpośrednią więc przyczyną śmierci było według mego przekonania — uduszenie, zobrazowane wyraźnie zewnętrzną cyjanozą czyli zesinieniem. Dlatego to „sinością Jego uzdrowieni jesteśmy“<sup>1)</sup>). Jakież nadzwyczajne potwierdzenie prawdy tych słów otrzymuje tu Pismo św. ze strony lekarskiej!

\*

... na nim<sup>2)</sup>) gołym okiem można wy-  
czytać potwierdzenie tego, cośmy już  
powiedzieli.

Chorzy dotknięci tetanicznymi kurczami mają jako drugi ważny objaw swej choroby tak zwany „uśmiech sardoniczny“. Mięśnie górnej wargi są kurczowo ściągnięte, nadając twarzy wyraz zadziwiającego uśmiechu okrutnej boleści..., a wydaje mi się, że ten wyraz przetrwał w pośmiertnej stężałości, widoczny zwłaszcza po lewej stronie twarzy Zbawiciela.

Dalej, przy spojrzeniu z przodu na św. Całun, może dziwnym nam się wydaje, że nie widzimy żadnego odbicia szyi albo górnej części klatki piersiowej. I rzeczywiście według słów św. Jana Zbawiciel: „Skłoniwszy głowę, ducha oddał“. Toteż z dru-

giej strony widać wyraźnie dobrze zaznaczone mięśnie karku, włosy itd.

Najwymowniejszy wszakże dowód prawdziwości mego poglądu na przyczynę bezpośrednią zgonu (kurczowego stężenia całej muskulatury) może spoznać bardzo łatwo każdy laik. Wystarczy spojrzeć na pięknie rysujące się silne mięśnie klatki piersiowej (mm. pectorales maiores), które w swym pośmiertnym stężeniu są jakby skamieniałe właśnie w momencie najsilniejszego skurczu.

Klatka piersiowa jest na odbiciu znacznie rozszerzona, co odpowiada właśnie wspomnianemu wyżej faktowi skurczenia się silniejszych mięśni rozszerzających klatkę. To nadmierne uwypuklenie klatki piersiowej rzuca się w oczy jakoby jakaś dysproporcja przy idealnie zresztą proporcjonalnej budowie całej postaci Chrystusa.

Dalej widzimy z tyłu obydwie łopatki, przylegające ściśle do klatki piersiowej na dowód silnego przyciśnięcia ich mięśniami. Najlepiej jednak uwidoczniła się kurczowy stan przepony, objawiający się wpadnięciem nadbrzusza (epigastrium) a znacznym uwypukleniem podbrzusza (hypogastrium).

Jak już wspomniałem, dla kurczowych stanów mięśni przy tężcu, wygięcie muskulatury ciała jest objawem nadzwyczaj charakterystycznym, zwłaszcza wygięcie grzbietu i bioder, tworzących jakby łuk (obłęk — lordosis) w przód. I to znajdziemy dokładnie zaznaczone na odbiciu św. Płótna grobowego. Teraz stanie się zrozumiałe dla nas to, o czym już wyżej wspomniałem, mianowicie, że w tym wygięciu stężałe ciało Chrystusa, ułożone później w grobie, spowodowało, iż krew i woda, wyciekające z bocznej rany, nie ściekały na dół w kierunku jamy brzusznej, lecz wybrały sobie bliższą i dogodniejszą drogę, od razu w prawo, w bok, do prawego łokcia.

<sup>1)</sup> Iz. 53, 5; I Piotra 2, 24.

<sup>2)</sup> Na św. Całunie. Przypisek MERKURYUSZA.

Wymienię tu jeszcze jedną okoliczność, potwierdzającą moje przypuszczenia o śmierci spowodowanej przyciążeniem muskulatury i tetanizacją.

Sam nieraz widziałem, że po zwykłym skurczu mięśnia (np. m. sartorius) ukazywało się w miejscu przyczepu mięśnia krwawe podbiegnięcie. A na św. Całunie widzimy pełno podbiegnięć krwawych, wyraźnych zupełnie w miejscach uderzeń biczów rzymskich (flagrum romanum) czy innych.

Chrystusa pojmanego zawieziono najpierw do Annasza. Tam Jezus w toku przesłuchiwania przez Kajfasza doprowadził go swą odpowiedzią do wściekłości i otrzymał wówczas silne uderzenie w prawą świętą Twarz pięścią lub też grubą laską sługi kapłańskiego<sup>1)</sup>. Potem, gdy Kajfasz dramatycznie zakończył posłuchanie rozdarcie swej szaty na znak rzekomego bluźnierstwa, rozegrały się najokropniejsze sceny osobistej nienawiści, mściwości i krwiożerczości faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Sam trybunał sądowy bił i tłukł bezbronno Chrystusa kijami, pięściami, plwał nań, dręczył itp. do syta. Nie mogąc znieść spokojnego wzroku Zbawiciela, oprawcy ci zarzucili chustę na św. Oblicze Jego, aby móc tym złośliwiej i już bez wstydu dalej katować i hańbić<sup>2)</sup>.

Trudno rzeczywiście rozsądzić, które katusze zostały większe ślady na prześwietym Obliczu Chrystusa, czy te pierwsze zaprzysiężonych Jego wrogów osobistych, którzy w ten sposób się mścili, czy też następne, wyuzdanej soldateski rzymskiej<sup>3)</sup>, katującej z samej tylko nienawiści rasowej oraz buty.

Wydaje się raczej, że owo pierwsze katowanie było jednak gorsze i bezwzględniejsze.

To przedśmiertne katowanie Zbawiciela widzimy znów na porywającej fotografii św. Oblicza. Zwłaszcza wyraźnie jest zaznaczone obrzmienie prawej powieki i prawego policzka. Z tej samej strony zdeformowana jest również kość nosowa. Uderzenie, które spowodowało takie skutki, musiało być zaprawdę bardzo silne.

\*

Jeszcze na jedną rzecz należy zwrócić uwagę. Uderzenie w Oblicze Chrystusa zdeformowało nos właśnie na granicy między częścią kostną a chrząstkową nosa, tak że i w tym wypadku, mimo silnej deformacji nosa, sama kość nosowa nie została złamana. Znowu znamienny i niezwykły wprost szczegół, potwierdzający zgodność z prorocत्वami, wykryty przez dr. Barbeta na podstawie dokładnego badania św. Całunu.

„I, miles, expedi virgas!“, „Idź, wołaj, i wybiczuj“ — tak brzmiał rozkaz rzymskiego setnika do specjalnie szkolonych żołnierzy, aby skazańcowi dali poznać jedną z najstraszliwszych kar rzymskich.

Sześciu żołdaków zwykle wykonywało tę kaźń, przy której dosłownie nie pozostawało na ciele skazańców, pozbawionych nadto wszelkiej czei, najmniejszego zdrowego miejsca.

Przy dokładnym badaniu św. Całunu stwierdzić możemy znowu rzeczywistość około 500 śladów uderzeń na ciele Chrystusa, z czego 80 spowodowanych specjalnymi, wspomnianymi już dyscyplinami (flagrum romanum).

\*

Zgodność odbicia św. Całunu z Pismem św. jest tak wielka, że któryś z entuzjastów nazwał św. Całun wprost piątą Ewangelią.

<sup>1)</sup> Jan 18, 22.

<sup>2)</sup> Mat. 26, 67-68. Mar. 14, 65. Łuk. 22, 63-65.

<sup>3)</sup> Mar. 15, 19. Jan 19, 3.

**Dobroć!**  
**Polskę na morzu!**



## DO RĄK WŁASNYCH

JWPana HENRYKA LUKRECA

redaktora czasopisma „Epoka” w Warszawie

Szanowny Panie Redaktorze! Czytujemy z rosnącym zainteresowaniem pismo Szanownego Pana, przy czym w coraz większy podziw nas wprawia szczególnie ton polemik oraz osobliwy dowcip, jakiego nigdzie indziej nie spotykamy.

Naprzykład w zeszytcie szóstym „Epoki” z roku bieżącego znaleźliśmy feljeton pod tytułem „W gronie filologów”. Jest tam mowa o profesorze Tadeuszu Zielińskim.

Co najbardziej w tym uczonym człowieku zastanawia, to według feljetonu, nie stosunek do Cycerona lub Flawjusza, lecz do zabiegów kosmetycznych.

— Chciałbym wiedzieć — zapytuje feljetonista — co profesor mówi ze swym fryzjerem?

I zaraz jest wyjaśnienie: „Wiercie mi panowie. Przecież pierwszym odruchem fryzjera, który spojrzy na Zeusowe oblicze Zielińskiego, jest na pewno namiętna chęć obcięcia jego boskich „kędziorów” i zgolienia wiekopomnej brody”.

Bardzo być może „iz takie chętki ogarniają fryzjera. Ale i cóż z tego? Zresztą, jest to kawał dość stary, bo już Lejkin pisał o żalach kupca moskiewskiego, który się dostał do gołarni w Paryżu „Parikmachier, uwidaw moju borodu, toczno rozswirepieł”. „Fryzjer ujrzawszy moją brodę, wpadł w prawdziwą wściekłość”.

Ale mniejsza z tem, czy sam feljeton jest ściągnięty z Lejkina, czy nie ściągnięty. Idźmy dalej.

— Filologia filologią, a kosmetyka kosmetyką — piszecie Panowie. Bardzo słusznie.

I jeszcze piszecie, że „stary wygafcony” wie dobrze, ile jest warta inscenizacja powagi tam, gdzie sędzi się człowieka z pozorów, gdzie gę-

bokomyślność uczonego zawiesza się na guziku od spodni, a włosy nietknięte zgrzeblę ucodzą za płomienisty krzak Jehowy.

Na zakończenie dowodzicie Panowie, że należałoby postać prof. Zielińskiego do „Cyrulika Warszawskiego”, by mu zgolił atrybuty boskości.

\*

Panie Redaktorze Lukrecu, co z Panem robić? Stawia nas Pan w sytuacji trudnej. Nie chcielibyśmy postępować tak, jak postępują ludzie z pańskiej sfery, którzy uderzają przeciwnika w miejsce najszabsze i zwykle napastują bezbronnych.

Kto jak kto, ale redaktorzy „Epoki” nie powinni judzić do obcinania brody bliźniemu (Lev. XIX 27 i Lev. XXI 5), gdyż atmosfera obecna zbyt sprzyja tego rodzaju nietaktom.

Proszę się zastanowić, co by to było, gdyby tak wybuchła epidemia obcinania bród? Któż wówczas bardziej by biadał, my, czy „Epoka”?

\*

Te kilka uwag pozwalamy sobie zaadresować do „Epoki”. Resztę nasuwających się myśli przemilczamy, gdyż, jak wspomnieliśmy wyżej, nie bijemy przeciwnika w miejsca najszabsze Zresztą nie warto się rozwodzić, nie warto obcinać brody Redaktorowi „Epoki”, nie warto Mu życzyć, aby się powiesił na guziku od spodni.

„Epoka” jest potrzebna, jest nawet pożyteczna. Gdyż nic tak nie kompromituje pewnych sfer, jak właśnie „Epoka”.

I dlatego życzymy Panu, Szanowny Panie Redaktorze, powodzenia. Więcej, więcej takich feljetonów. Zbieramy je skrzętnie i przypomniemy w odpowiedniej chwili.

## PRZEGLĄD PRASY

### GRINGOIRE

LE GRAND REDOMABAIRE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

*Paryż, 19 marca.*

Zawsześmy to pisali, że Front Ludowy, wywodzący swój ród ze skandalicznej afery Stavisky'ego, doprowadzi do krwawych represji policyjnych oraz, że złowrogi Leon Blum sam będzie masakrował tłumy, w których obudził instynkty najniższego rzędu.

Tak też potoczyły się wypadki.

Wtorkowy „Populaire“ ogłosił pod tytułem „Dziś wieczór w Clichy manifestacje anfaszystowskie“ odezwę tej treści:

„W kinematografie Olimpia w Clichy zapowiedziano na dzisiejszy wieczór zgromadzenie b. członków Krzyża Ognistego. Robotniczy zarząd miejski, kierowany przez naszego towarzysza Karola Auffray, porozklejał odezwy wzywające ludność do wzięcia udziału w masowej zbiórce, o godzinie 19-ej, w ratuszu Clichy, w celu odparcia prowokacji“.

Jak z tego widać, wstrętna szmata Leona Bluma wzywała tłumy do rozruchów, a w kilka godzin później policjanci Bluma krwawo stłumili rozruchy.

(Z rubryki redakcyjnej „Répétez-le...“).

### L'ACTION FRANÇAISE

ORGANE DU NATIONALISME INTEGRAL

*Paryż, 20 marca.*

Powiedziano w związku z ostatniemi wypadkami, że „rząd ma do wyboru komunizm lub Republikę“.

Ależ to byłoby to samo, co wybór między gorączką poranną a wieczorowym wzrostem temperatury podczas tyfusu.

Trzeba się raz zdecydować na chorobę lub zdrowie. Na republikę lub na Monarchję.

\*

Tablica zasłużonych Akeji Francuskiej: Karol Maurras, za uratowanie pokoju,

pozostaje w więzieniu od 142 dni. Piotr Juhel od 50 dni.

\*

Jan Chaintron, zwany Barthel, generalny sekretarz partii komunistycznej Algierji, skazany dwukrotnie na roczne więzienie na podstawie tegoż artykułu k. k. co i Maurras, za podburzanie tubylców do rewolty przeciwko Francji i do mordowania francuzów, po zredukowaniu mu kary do sześciu miesięcy — odsiaduje dni więzienia.

(Notatki i entrefilety redakcyjne).

### Daily Mail

Na 14 milionów mieszkańców liczy Czechosłowacja zaledwie 7 milionów Czechów. Innemi słowy, połowa obywateli była zagarnięta przez drugą połowę, co stało się w roku 1919. Konferencja pokojowa „zaokrągliła“ nowe mocarstwo przez wcielenie na północy 3 milionów 250 tysięcy Niemców i przez brutalne zniewolenie 750 tysięcy Węgrów na południu.

Te dwa obce plemiona, wtłoczone przemocą w granice Czech, są tam traktowane od 1919 roku narówni z niewolnikami. Oddano je pod panowanie czeskie, nie pytając o zgodę, jakgdyby to było bydło. A władze czeskie nie liczyły się ani z wolą mieszkańców, ani z przepisami prawa.

Znalazłszy się pod panowaniem narodu, znanego z niepczytalności, Niemcy i Węgrzy stali się przedmiotem gwałtów i szykan dokonywanych z zimną krwią. Wszystko zrobiono, co było można, aby ich wynarodowić, a policja czeska stosowała wszelkie sposoby, zmierzające do zniszczenia odrębności etnicznej.

Gdyby nie zjawienie się Hitlera w Niemczech, czesi nigdyby się nie wyrzekli gwałtów wobec swych mniejszości. Ale ogromny rozwój niemieckiej potęgi wojskowej zwiastuje teraz porachunek. Krzywdy i skargi trzech i pół miliona



niemców, żyjących w jarzmie, odbiły się echem w Berlinie, gdzie pozatem sprawiedliwe żądania Węgrzy, by węgry czescy wrócili do ojczyzny, znalazły też życzliwe przyjęcie.

Krętaactwa czeskie wydają teraz owoce w postaci mnóstwa śmiertelnych niebezpieczeństw.

Lękając się kary ze strony Trzeciej Rzeszy, Czechosłowacja zawarła w roku ubiegłym sojusz wzajemnej pomocy z ZSRR. Skutek był taki, że wściekłość Niemców wzmogła się jeszcze bardziej, albowiem Czechosłowacja, ze względu na zaawansowane położenie geograficzne, może stać się świetną podstawą wypadową przeciwko Rzeszy.

Dzięki lotnikom na terytorjum czeskiem, rosyjskie samoloty bombardujące będą mogły dotrzeć do Berlina, Drezna i Wrocławia w niespełną godzinę.

Być może, rząd praski opamięta się jeszcze i naprawi swe błędy. Cóż, kiedy wszystkie posunięcia odbywają się pod kontrolą polityków, którzy wydali na świat to posklejane mocarstwo.

Pan Benes, główny działacz w państwie czechosłowackim, jest teraz prezydentem Republiki. Otóż proszę sobie przypomnieć, co mówił o nim pisarz-socjalista, prof. Harold Laski: „Wątpię, czy istnieje w Europie choćby jeden mąż stanu, któryby miał zaufanie do Benesza. Nikt nie jest tak wielkim mistrzem, jak on, w przywdziewaniu masek wobec ludzi“.

(Z artykułu wstępnego lorda Rothermere „Więźniowie Czechosłowacji“).

## LA TRIBUNA

L'IDEA NAZIONALE

Rzym, 18 marca.

...dzisiaj Libia jest aktywnym i płodnym elementem Narodu, tak na polu ekonomicznym, jak politycznym, wojskowym i moralnym: tu bowiem wyrobiły się włoskie zdolności ekspansji, tu získano nieodparte prawo do Imperium, tu zażądano od tubylców, zgromadzonych pod naszymi sztandarami, najwyższej próby — próby walki, jakdyby dla usankcjo-

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAKIEM,  
PIJ HERBATĘ  
„Z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ  
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI  
SPÓŁKA AKCYJNA  
WARSZAWA, BRACKA 23 125

nowania wobec historii i przyszłości ich trwałej i niezłomnej wierności.

Taki jest bilans faszystowskiego dziesięciolecia w Libii.

...I Duce, wspominając tę pracę — tytaniczne przedsięwzięcie, wykonane w służbie naszej obronności, a także dla większej chwały cywilizacji europejskiej, wnoszącej do Afryki nowe życie nie tylko myślą i twórczością, ale i nowobudowanymi drogami, — określił w swoich akcentach, spokojnych ale bardzo mocnych, nasze położenie wobec zawilgości dialektycznych prasy międzynarodowej, oddanej, jak zawsze, pilnej pracy nad stwarzaniem problemów tam, gdzie ich nie ma, jakgdyby Europa nie miała dość rzeczywistych problemów żywotnych i dramatycznych.

Pozycja Italii w Libii jest, powtarzamy, jasna i wyraźna, bez żadnych ukrytych celów: wszystko zresztą, czym jesteśmy, i co zamierzamy, jest zawsze widoczne w świetle słońca, bez maski i udawania: dążymy do najwyższego rozwoju Libii, jako naszego Imperium; mamy przed sobą tak wielkie dzieło, że wymagać ono będzie olbrzymiego wysiłku całego pokolenia, ale jesteśmy zupełnie zdecydowani postępować dalej naszą drogą, zabezpieczając się na ziemi, na morzu i na niebie przeciw jakiegokolwiek zasadzce. A wobec tego, że mieliśmy nie-

dwuznaczne przykłady tego, co może zdziałać niezrozumienie naszych przeznaczeń, przedsiębiorzemy wszelkie potrzebne środki ostrożności.

Takie są występnym, które pozostawiają dostęp każdej możliwej jawnej i szczerzej współpracy, według normy, która pozostanie w dziejach świetlanym wyrazem geniuszu Mussoliniego. Ale stosunki muszą być jak równego z równym, w ramach naszych niewzruszalnych praw wielkiej potęgi mocarstwa na Morzu Śródziemnym i w świecie.

(Z artykułu wstępnego p. Umberto Guglielmotti p. t. „Nasza cywilizacja na ziemi afrykańskiej“).

## PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 21 marca.

### SERJA NAPAŚCI

Od jakiegoś czasu w wydawnictwach „koncernu“ socjalistycznego ex-posła Zaręby (redaguje to niejaki Mitzner), w paru lewicowych szmatkach popołudniowych (tenże Mitzner oraz niejaki Hollender), wreszcie w słonimsko - grydzewskich „Wiadomościach Literackich“ ukazują się z zastanawiającą systematycznością napaści na niżej podpisanego.

Z zasady nie odpowiadam na zaczepki osobiste; mam doprawdy coś lepszego do roboty; w szczególności niemożliwe i poniżej godności pisarskiej byłoby dyskutowanie z p. Słonimskim, którego metody polemiczne były już tylekroć charakterystyczne i piętnowane, że powracać raz jeszcze do tego tematu nie ma najmniejszej potrzeby. Cóż dopiero mówić o grasantach prasowych w rodzaju jakiegoś Hollendra, czy Mitznera, specjalizujących się zawodowo w oszczerezych insynuacjach: tu można tylko splunąć, przez sekundę zatrzymać myśl na zamiarze mordobicia i przyjąć do przekonania, że szkoda ręki brudzić.

Tematem korsarstwa prasowego dni ostatnich jest moja genealogia. Nie ma w niej nic tajnego, zarówno po mieczu (Piascecy herbu Janina), jak i po kądzieli (Szełińscy). Czy zaś ten procent obcej

krwi który płynie w moich żyłach po dalszej rodzinie ze strony kądzieli, został przezemnie okupiony pracą narodową od lat młodzieńczych do dziś — o tym wara sądzić autorom wierszy z inwokacjami „Salve Lenin!“, współpracownikom komunizujących „Sygnałów“, obrońcom żydów ze „Szpilek“, oczajduzom prasowym, grasantom i łotrzykom. To osądzi ktoś inny i temu wyrokowi zawsze się poddam: wyrokowi polskiego nacjonalizmu.

### ZASTANAWIAJĄCY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Jeśli dziś zabieram głos w sprawie tych napaści osobistych, przełamując zasadę, której dotąd się trzymałem, to skłania mnie do tego pewien zastanawiający zbieg okoliczności bardzo znamienny dla metod, stosowanych przez prasę „dzieci wdowy“: oto rozpoczęcie kompanii da się bardzo ściśle powiązać w czasie z faktem ogłoszenia na łamach „Prosto z mostu“ artykułu, ujawniającego russelowskie źródła publicystyki brata Rzymowskiego. Artykuł ten wywołał bezpośrednio szereg konsekwencji, aż do konieczności ustąpienia Rzymowskiego z Akademii Literatury włącznie; zaczem zemsta została postanowiona, równocześnie zaś te same „organy“ prowadzą akcję, zmierzającą do reaktywowania skompromitowanego konfratry; w „Wiadomościach Literackich“ zaczyna się już lansować pogląd, że właściwie Rzymowski jest nadal członkiem Akademii a jego ustąpienie jest nieformalne. Zdaniem kauzyperdy, który to wykonypował, z Akademii w ogóle ustąpić nie można, musi się w niej tkwić dożywotnio. Kauzyperda zapomniał tylko, że był już fakt ustąpienia z Akademii... samego wielkiego mistrza. Oczywiście pobudki ustąpienia Andrzeja Struga były zupełnie inne; „nie wolno“ ustępować, jak z tego widać, tylko wówczas, gdy się popełni plagiat...

Plagiat w ogóle znajduje się u nas pod szczególną opieką. Skoro akademik Rzymowski przychwytywany na kieszonkowym ściąganiu z Russella znajduje — już po wyrokach — żarliwych obrońców, cóż się potem dziwić, że w młodszym pokoleniu literackim (tym kawiarnianym oczywiście) plaga plagiatu szerzy się w najlepsze.



## PRZEDSIĘBIORCZY MŁODZIEŃCY

Grasują np. w Warszawie dwaj młodzi businessmani literaccy nazwiskami Karpiński i Minkiewicz. Pierwszy z nich zapowiadał się kiedyś na poetę (ba, nawet laurem Akademii Literatury uwieńczon), drugi na zdolnego satyryka. Z biegiem czasu jednak obaj wszelkie wyższe aspiracje zawiesili na kołku; popłatniejsze okazało się przedsiębiorstwo kabaretowe, jakie założyli w Cafe Clubie. Bezpieczna satyra według manieri, wynalezionej już kiedyś w Qui Pro Quo i Cyruliku: satyra na baczność, satyra w liberii, układna wobec możnych, łobuzersko nahalna wobec dymisjonowanych i opozycjonistów. Dla niepoznaki w każdym programie przechwalanie się „prześladowaniami“ cenzury; a zmysł konjunktury tak rozwinięty, że np. tekst ostatniej Szopki posłany ultra-loyalnie wprzód na ulicę Matejki, skąd oczywiście wrócił nieczytany z adnotacją i admincją, że cenzura należy do Komisarjatu Rządu.

Owóż ci dwaj przedsiębiorczy młodzieńcy, wypełniający swą twórczością programy teatryku pod feralną nazwą „13 rzędów“, w miarę jak słabła własna inwencja, zaczęli sięgać do cudzej. Słuchacze jednego z letnich programów, firmowanych wyłącznie nazwiskami pp. Mankiewicza i Karpińskiego, byli nie mało zdumieni, usłyszawszy np. humoreskę... Zygmunta Jurkowskiego, drukowaną swojego czasu w dodatku literackim „ABC“. Ostatnio zaś K. I. Gałczyński, z niemniejszym zdumieniem rozpoznał w jednym z „numerów“ poprzedniego programu swoją własną humoreskę, napisaną kiedyś dla Radia wileńskiego. Ogłosił więc w oględnych słowach list otwarty na łamach „Prosto z mostu“ (zamieszczony w nr. 7 naszego pisma); w mniej zapewne oględnych słowach skierował sprawę przez adwokata do sądu.

Reakcja? Może próba zadośćuczynienia poszkodowanemu pisarzowi? Nauka, że pora zejść z drogi śliskiej i bądź co bądź kolidującej z kodeksem? Gdzież tam! W odpowiedzi napaść na zupełnie innym terenie na redaktora „Prosto z mostu“, który się poważał list Gałczyńskiego zamieścić, natychmiastowe przyłączenie się pp. Kar-

pińskiego i Minkiewicza do frontu Słonimski — Hollender — Mitzner.

Nie, chłopaczki, nie wyobrażajcie sobie, że tą drogą coś osiągniecie; że kogoś zastraszycie; że swoim tupetem, na który już niedługo w Polsce miejsca nie będzie, osłabiecie impet nadchodzących dni.

„Prosto z mostu“ nie ustanie w swej akcji oczyszczania polskiego życia literackiego z kombinatorstwa i śmieciarstwa, aż do uprzątnięcia terenu. To bowiem, obok pozytywnych celów, jakie zamierzaliśmy sobie w naszym piśmie, jest drugim, nie mniej ważnym zadaniem.

(Z „Przeglądu Prasy“ p. St. Piasckiego).



Warszawa, 13 marca.

„Warsz. Dzień. Nar.“ w przeglądzie prasy streszcza obszernie artykuł p. Kobylińskiego z nr. 9 „Merkurjusza Polskiego“ na temat wpływów masonskich w literaturze polskiej. Autor omawianego przez „Warsz. Dz. Nar.“ artykułu szczerą ręką zalicza do masonerii niemal całą naszą literaturę, z Sienkiewiczem, Weyssenhoffem i Reymontem włącznie. Ta rozrzutność nie podobna się nawet organowi starej endecji, który strofuje zlekka p. Kobylińskiego:

Masonerję należy demaskować i zwalczać, ale w tej walce nie trzeba jej robić niezasłużonego zaszczytu, jakim byłoby zaliczenie do niej wszystkich niemal naszych wielkich pisarzy — dlatego jedynie, że w utworach swych wyrażali oni idee, głoszone lub wprowadzone w życie przez masonerję. Były to bowiem idee wieku XIX, a oni — dzieci tego wieku — nie zawsze lub nie zupełnie mogli się spod ich wpływów wyzwolić.

Dziwnie to pouczenie wygląda na łamach pisma, które swym „zaszczytem“ obdarza każdego niewygodnego sobie pisarza, działacza, polityka, doskonale się taką szczodrobliwością przyczyniając do utrwalenia poglądu, że masonerja... w ogóle nie istnieje.

(Notatka redakcyjna p. t. „Lekarzu, wylecz się sam“).

## WSTĘP DO PRACY

TYGODNIK  
POLITYCZNO  
POLITYCZNY

Warszawa, 21 marca.

Może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że pornografia zyskała sobie prawo obywatelstwa we współczesnym piśmiennictwie europejskim. Tymczasem wbrew wysiłkom mającym na celu odorytowanie literatury — wysiłkom, które np. we Francji jednoczą autorów katolickich i młodą awangardę proletariacką — zagadnienia seksualne w ujęciu pornograficznym stanowią główną treść większości utworów współczesnych. Oczywiście, fakt, że stosunek mężczyzny i kobiety był zawsze osią beletrystyki światowej, jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym i nie budzi niczyich zastrzeżeń; nam również chodzić tu będzie narazie tylko o literacki sposób podejścia do problemów erotycznych, sposób, który w zależności od ducha epoki raz grawituje ku skrajnemu idealizmowi, aby skolei wpaść w najgrubszy materializm, że użyjemy tej niemodnej, ale niemniej słusznej terminologii. Otóż obecnie przeciętna powieść europejska posiada zasadniczą tendencję zastąpienia analizy czynników psychologicznych, a zarazem przeżyć erotycznych usublimowanych, opisem — i to opisem rzeczowym — podświadomościowych fenomenów seksualnych i prostych odruchów fizjologicznych. Dotychczasowa wstydlivość, z jaką najskrajniejsi nawet naturaliści podchodzili do zagadnienia płci została wyrugowana przez „nazywanie rzeczy po imieniu“. Przykład takiego upadku i zdziwienia, które całkowicie przekreśla wielkie zdobycze owych „romanses psychologiques“ ubiegłej doby — znajdujemy w książce Céline'a „Voyage au bout de la nuit“, że pominiemy milczeniem różne zmory straszące we wspólnych pokojach „Wiadomości Literackich“.

W literaturze europejskiej mamy naogół do czynienia z kilkoma rodzajami pornografii. Spotkamy np. wielu autorów naprawdę wartościowych, którzy w przekonaniu, że dla czytelnika atrakcyjność danej książki zależy od stopnia jej pikanterji, przyprowadzają swe dzieła już nie szczyptą ale całymi garściami seksualizmu, maskując nimi starannie wszelkie ślady

głębszych założeń. Poza tym istnieje kategoria pisarzy, którzy świadomie i rozmyślnie — przesycają swe utwory skondensowaną pornografią, oczywiście w celach zysku. Niektórzy z tych panów — pozbawieni wyobraźni — uprawiają także zyskową literaturę naukową, pisząc różne poważne dzieła gdzie — oparci na najnowszych zdobyczach wiedzy, głoszą teorie, mające wykazać, że ostatecznie raz się żyje, no, a wobec tego kiej, kto nie używa. Ale w Europie zachodniej — tam gdzie powieść pornograficzna, byle dobrze napisana może liczyć na wyczerpanie stutysięcznego nakładu — tego rodzaju naukowców choćby się nawet podawali za socjologów lub sławy lekarskie, nikt serio nie bierze, a jeśli prasa poważna zwróci na nich uwagę, to tylko po to aby ich odpowiednio usadzić. Prym pod tym względem wiodą Niemcy, tam bowiem triumfujący rasizm wyklucza z góry wszelki liberalizm seksualny, natomiast prasa francuska traktuje owych reformatorów z właściwym sobie odcieniem politowania i humoru. Zachodni europejski toleruje pornografię, a może nawet szuka jej w beletrystyce, daleki jest wszakże od robienia kwestji społecznej, czy naukowej z zagadnień seksualnych w ujęciu sensacyjno - pornograficznym.

Istnieje jednak środowisko roszczące sobie podobno słuszne pretensje do kultury zachodniej, gdzie za luminarzy wiedzy uchodzą ludzie szperający w trzeciorzędnych przeżyciach erotycznych poetów narodowych, gdzie największy tygodnik literacki na naczelnym miejscu daje wywiad z prostytutką, gdzie wreszcie broszurki, o mal że nie ulotki reklamowe z zakresu intymnej higieny osobistej — stanowią rewelację literacką. Nic też dziwnego, że na takim tle ów pseudo - naukowy seksualizm pornografów zagranicznych, o którym mówiliśmy powyżej urasta do rzędu objawienia... Russel, Vandervelde, oto nazwiska którym — zdaniem lokalnej elity — warto poświęcać szpalty zarezerwowane dla omówienia najważniejszych zjawisk na szego życia. Ci apostołowie „nowej etyki płciowej“ budzą w naszych ultra europejskich nieco pierwotny entuzjazm, a założeń i postulaty ich dzieł, któreby najwyżej można przedyskutować, stanowią przedmiot bezkrytycznego zachwyty i kultu do-



stępnego tylko dla wtajemniczonych. Bynajmniej nie bagatelizując następstw tego uwielbienia dla pseudonaukowej pornografii, ograniczymy się narazie do twierdzenia, że przerodziło się ono dość szybko w prawdziwy kompleks seksualny, występujący szczególnie jaskrawo u pewnych młodych autorów i starszych shisteryzowanych jejmości. Myli się bowiem wielu poważnych krytyków zarzucając niektórym młodym autorom i im starszym — grubo starszym siostróm po piórze tendencje pornograficzne: żadna z naszych przekwitających autorek ani żaden z naszych młodych autorów pornografem nie jest. Prawdziwym pornografem na miarę europejską — Lawrence, Pitigrilli — cechuje bowiem jak to mówiliśmy powyżej świadomość pewnych założeń, a przedewszystkiem chłodny, obiektywny stosunek do opisywanych zjawisk. Tymczasem nawet przy najlepszych intencjach trudno znaleźć inne podstawowe założenia w twórczości np. Krzywickiej, Uniłowskiego, czy zwłaszcza Zegadłowicza — po za szczerą rzetelną chęcią wypowiedzenia się, ulżenia sobie. Ta niezaprzeczalna przewaga momentów subiektywnych, autobiograficznych przy podejściu do spraw seksualnych, nasuwa wrażenie, że coś tu nie jest w porządku. To kompleks seksualny a nie żadna pornografia!

(Artykuł p. St. Marczewskiego p. t. „Pornografja, czy kompleks seksualny“).

## WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 14 marca.

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie spróbujmy odnaleźć w lutowym numerze interesującej „Strażnicy Harcerskiej“.

„Jak wiadomo, wśród sanacyjnych ugrupowań wyróżnia się t. zw. „naprawa“, posiadająca jakoby największe wpływy w rządzie. Jak twierdzi... „Merkuryusz“: „Naprawiacze“ konspirują swoją organizację i wielu ze swych ludzi do tego stopnia, że niejeden z niższych członków wcale nie zna nazwisk szefów, a już zgoła nie domyśla się istnienia szarych eminencyj“.

W artykule „Geografja polityczna w Polsce“, w rozdziale „Szefowie“, „Merkuryusz“ pisał, że „naprawą“ rządzi zespół pięciu, do którego należy wojewoda, pan Grażyński. W ustępie „Reszta wodzów“, pismo to wymieniło następujących dygnitarzy Związku Harcerstwa Polskiego: p. Kazimierz Kierzkowski, były komendant „Strzelca“ (obecnie członek Naczelnictwa Z. H. P.), pan Bernard Chrzanowski — Poznańczyk i senator (długoletni przewodniczący zarządu oddziału Z. H. P. w Poznaniu), p. Tomasz Piskorski — Pol. Zw. Zachodni, dawny wódz młodzieży (b. komendant chorągwi warszawskiej Z. H. P. do niedawna członek głównej komendy, zastępca naczelnika harcerzy, b. kierownik wydziału starszego harcerstwa), p. „Pietrek“ Olewiński, p. Stanisław Rudnicki.

Czyż więc teraz będziemy się dziwić ostatniemu posunięciu p. Grażyńskiego?...

W stałej rubryce „Strażnicy“ p. t. „W walce o sprawę“, znajdujemy ciekawą notatkę „W Polsce“, którą ze względu na jej ważność, w całości podajemy:

„Podstawą destrukcyjnego działania są Żydzi, którzy swój byt opierają w dużej mierze na bezprocentowych kasach. Zadaniem kas jest umożliwić całkowite opanowanie rzemiosła i zapewnić już istniejącym warszatom możliwość egzystencji w chwilach złej koniunktury. Fundusze czerpie Centrala Kas Bezprocentowych z sum od Żydów z Ameryki oraz zasiłków. I tak zdołano uzyskać od: 1) Min. Pracy i Op. Sp. stałą zapomogę 1000.000 zł. rocznie; 2) Min. Spraw Wewn. nakaz wydany wszystkim samorządom do udzielania zasiłków pieniężnych na terenie całego państwa, gdzie tylko istnieją żydowskie kasy bezprocentowe. Zasiłki te wynoszą obecnie 125.000 zł.

świadczeń rzeczonych i ulg udzieliły między innymi następujące instytucje: Związek Miast Polskich, Min. Skarbu, Min. Komunikacji, Dyrekcja Loterii Państwowej, Min. W.R. i O.P., Fundusz Pracy.

Według uzyskanych informacji, początkowe zasoby Centr. Kas Bezpr. z 500.000 wzrosły w chwili obecnej do 150.000.000 dolarów. (Dane zebrane przez Centralny Komitet Akad. Pielgrzymki Ja-

snogórskiej na podstawie Gł. Urz. Stat. i innych)“.

We wstępnym artykule „Front Ludowy maszeruje w harcerstwie“ („Na przełaj“), czytamy, że „sanacja sprzymierzona z lewicą, dąży do zmiany ideologii harcerskiej przez wydawanie miesięczników o wyraźnym zabarwieniu antynarodowym i antykatolickim“, takich, jak „Na harcerskim tropie“ czy też „Naprzełaj“ — miesięcznik społeczno-kulturalny“.

Ten ostatni, bliźniaczo podobny do komunizujących: „Sygnałów“, „Drogi“, „Dźwigarów“ i t. p., stara się i w harcerstwie przyczynić do wytyczenia linii „wspólnego frontu ludowego“.

W redakcji tego pisma zasiadają takie „asy“, jak: Antoni Wasilewski, Antoni Kamiński, osławiony dr. W. Korabiewicz i in. mniej ważni.

Nie tylko ducha tego piśmidełka, ale i jego poziom zdradza taki oto wierszyk: „Wchodzi Staś do pokoju i nagle się zachnie!

— Ależ tu okropnie pachnie... —

Odrazu odgadł wszystko sprytny mój imiennik:

— Spójrzno, Stasiu, na stole leży „Mały Dziennik“.

Bogaty w treść numer „Strażnicy“ zainteresuje każdego narodowca.

(Artykuł redakcyjny p. t. „Kto rządzi harcerstwem?“)

## SŁOWO

Wilno, 19 marca.

Na odbytem wczoraj zebraniu oddziału Wileńskiego Koła Żołnierzy b. 5-tej Dywizji Syberyjskiej, uchwalono następującą rezolucję:

„My Żołnierze 5-tej Dywizji Syberyjskiej, na zebraniu Oddziału Wileńskiego Koła Żołnierzy b. 5-ej Dyw. Syb., w sprawie książki b. pośła czechosłowackiego w Bukareszcie — Szeby, po zapoznaniu się z jej treścią odnośnie 5 Dywizji Syb. — oświadczamy, co następuje:

I. Kłamstwa i oszczerstwa, zawarte w tej książce, którą już opinia kilku narodów potępiła, nie mogą przynieść ujmy żołnierzowi polskiemu na Syberji.

II. Kłamstwa i oszczerstwa te odeprzemy z godnością, t. j. sprostowaniem i wyświeceniem sprawy przy pomocy dokumentów historycznych dowództw i misyj wojskowych na Syberji, które zostaną opublikowane w prasie i przez radio.

III. W poczuciu obywatelskiej dyscypliny, mając na celu dobro Państwa i nie chcąc stwarzać przeszkód do nawiązania dobrych sąsiedzkich stosunków z Czechosłowacją — nie upominaliśmy się o naszą krzywdę, wyrządzoną nam przez Czechów na Syberji, przez kilkanaście lat nie reagowaliśmy na systematyczne napaści czeskiej propagandy. Obecnie posunięto się do oszczerstw. Ostrzegamy, że na ewentualne, podobnie nieczne wystąpienia Czechów, zareagujemy w przyszłości w sposób, na jaki zasługują.

IV. Powiadamiając społeczeństwo polskie i uczciwych obywateli Republiki Czechosłowackiej, oraz opinię całego świata o stanie faktycznym dziejów wielkiej słowiańskiej tragedji syberyjskiej, fałszowanej przez Szebę, ze czcią wspominamy naszych kolegów, poległych na polu walki oraz ś. p. generała Sztefanika, czechosłowackiego ministra wojny i ś. p. pułkownika Szweca za ich braterski i uczciwy stosunek do nas — żołnierzy 5-ej Dywizji Syberyjskiej“.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć o tragedji 5-ej dywizji Syberyjskiej.

Na dalekiej obczyźnie, jak łódź rzucona na fale wzburzonego oceanu garstka odważnych chwyciła za broń, aby walczyć z wrogami Polski. Otoczona ze wszystkich stron krwawiła się dywizja polska w nierównej walce. Z jednej strony armja czerwona, z którą dywizja syberyjska jako tył na straż „bohaterskiego“ korpusu czeskiego, była w stałej styczności bojowej, z drugiej „bohaterowie“ czescy, którzy ratując swoją skórę i nagrabione mienie, bacznie śledzili, aby ani jeden chory, lub ranny żołnierz polski nie przedostał się na wschód.

Na podobną perfidję mogli zdobyć się tylko „bracia słowianie“! Zdawali oni sobie sprawę, że z chwilą, gdy dywizja syberyjska uzyska swobodę ruchów przez odesłanie pociągów sanitarnych z chorymi i rodzinami na wschód, tyły „bohaterskiej“



armji byłyby odsłonięte, a wówczas wywiezienie zrabowanego złota, nie byłoby możliwe. Aby zmusić dywizję polską do operacyj w bliskim promieniu linii kolejowej, tarasowano tory kolejowe podstępnie, odczepiając parowozy od polskich pociągów sanitarnych, wypełnionych przez chorých ,rannych, kobiety i dzieci.

Ludność miejscowa napozór spokojna, lecz w gruncie przeżarta jadem bolszewizmu skrycie prowadziła podstępną walkę. Napady na mniejsze oddziały, akty sabotażu na kolei, trudności zaopatrzenia w środki aprowizacyjne i ubranie, przy syberyjskich mrozach — wszystko to wytworzyło sytuację beznadziejną. Dywizja pozabawiono drogi odwrotu znalazła się w obcęgach, które z każdym dniem coraz silniej ścisnęły jej szczupłe liczebnie oddziały. Gdy wszelkie szanse przedarcia się na wschód zawiodły, na propozycję delegacji 5 armji sowieckiej, która na piśmie gwarantowała nietykalność osobistą oficerom, żołnierzom i ludności cywilnej, w dniu 11-go stycznia 1920 roku nastąpiła kapitulacja. Oczywiście, zobowiązanie na piśmie pozostało tylko dokumentem, znaczną część żołnierzy i oficerów wysłano do Tuły, Krasnojarska, i Tajgi rąbać lasy i znosić poniewierkę.

Tragedja piątej Dywizji Syberyjskiej, to krwawa i niezatarta plama w dziejach naszych stosunków z Czechami. O tem należy pamiętać.

(Artykuł redakcyjny p. t. „Bracia Słowianie, echa książki Szeby“).

## Kurier Polski

Warszawa, 16 marca.

Wszyscy się, chyba, zgodzą, że statystyka jest instytucją bezsprzecznie pożyteczną. Przeróżne barwne wykresy, prostokąty, słupki, zakropkowane przestrzenie i pokreskowane kółka potrafią więcej, nie raz, powiedzieć, niż niejeden artykuł, a długie szeregi i kolumny astronomicznych cyfr mogą wręcz olśnić lub przyprawić o całkowite skołowacenie. Dzięki takim właśnie skrupulatnie zebranym martwym liczbom, skromny obywatel dowiaduje się nie-

raz mnóstwa przeróżnych rzeczy, a nieefektywna, sucha jakaś książeczka statystyczna pod nudnym tytułem, może czytelnika napełnić większym smutkiem, niż „Cierpienia młodego Wertera“, lub nawet nieśmiertelna „Trędowata“.

Ale żarty na stronę! — jak zawołał do zecera pewien wydawca ściennego kalendarza z żartami na odwrotnej stronie. — Statystyka, jako obraz pewnych poszczególnych kwestyj życia danego społeczeństwa, jako istotny i sumienny przekrój, przedstawiający w liczbach stan kraju pod tym, czy innym względem jest, oczywiście niezbędną pomocą w każdym zorganizowanym państwie. Gorzej, jednak, gdy staje się ona karykaturą samej siebie, gdy zamienia się w nagminne szerzące się grafomanje. Każdy urzędnik, bez względu na przydział służbowy do danej gałęzi administracji, uważa siebie w duchu za złego pracownika, jeżeli na widok czystego arkusza papieru nie wpada w szal i nie chwytą za linję, by kreślić wzdłuż i wszerz i zasmarowywać wyczarowane kartki: kreseczkami, krzyżykami i cyframi. Obojętne, czy to będzie „Wykaz ilości dzwonek przy drzwiach wejściowych w godzinach pozaurzędowych sekretarjatu sejmiku powiatowego w Kozimbrzdyku“, czy „Statystyka woźnych o wzroście poniżej 1 mtr. 74 cm., na terenie województwa stanisławowskiego w roku 1935“, czy „Tabela zezowatych krawców męskich, damskich i dziecinnych, posiadających świadectwo przemysłowe dziesiątej kategorii“. Wszystko jedno: co, jak i poco, byle tylko kaligraficznie wypełnić niezliczone rubryki i rubryczki i wylać morze atramentu.

Epidemja ta wtargnęła nawet w mury szkolne. Znane są bowiem autentyczne wypadki, gdy nauczyciel literatury kazał uczniom przedstawić graficznie wzrost i spadek uczuć Tadeusza do Telimeny, a w pewnym gimnazjum, celem wykonania ćwiczenia na temat Nieboskiej Komedji uczniowie musieli kupować papier milimetry! Zastanówmy się chwilę: papier milimetry, rajs bret, ekerka i kątownik do literatury!!! Nic dziwnego, że maturzyści, opuszczając szkołę, powtarzają później za Wyspiańskim: „Poezjo, precz! — jesteś tyranem“.

Nie tak dawno, jak w pewnym staro-

stwie wójtowie mieli polecenie wypełnić druki, dotyczące ilości polnych myszy. W pewnym zaś nadleśnictwie kazano podać dokładną liczbę znajdujących się wiewiórek. Jak wywiązali się z powierzonego im zadania, obarczeni tą funkcją urzędnicy? Czy wezwali wszystkie polne myszy, by w określonym terminie stawily się osobiście w urzędzie gminnym pod rygorem grzywny z zamianą na areszt w razie nieściągalności? Czy rozesłali do wszystkich wiewiórek specjalne formularze, nakazując własnoręczne wypełnienie? — Niestety, nic nam o tem nie wiadomo.

Gdy piszę ten feljeton, leży przede mną wycinek z zupełnie poważnego dziennika stolicy. Oto, co w nim czytamy:

„Zaleszczyki wykazały w 1936 r. — 4353 przyjezdnych, a 23 mniejszych letnisk 1867. Przez województwo przesunęło się w ciągu sezonu letniego i w okresie świąt winobrania w Zaleszczykach — 14813 turystów. Na Dniestrze zanotowano 1909 kajakowców na 984 kajakach“.

984 kajaki! Czy aby nie omylili się Pano wie? A czy ten czerwony kajak piątego lipca o godzinie 13.05 też wliczono? A ten żółty z napisem „Pstrąg“? A ten malutki? Jako: „który“? Jednoosobowy, z chora-giewką ztyłu! Ej, widzę, że tego nie wliczono! Szkoda, byłoby razem 985 — ładna cyfra z piątką na końcu.

Albo tych 1909 kajakowców. Napewno tyłu? Ta brunetka w niebieskiej piżamie jest? Dobrze! A ten student ze Lwowa, z blizną na prawej łopacie? A siedmioletni

Jurek z tatusiem, piętnastego czerwca? W ręczce trzymał foremkę do piasku...

Och, smutno mi Boże! Nie wybiorę się już nigdy kajakiem do Zaleszczyk. A szkoda.. Dniestr taki piękny...

(Feljeton p. t. „Zygzaki“ podpisany pseudonimem „King“).

## ИЗВЕСТИЯ

Moskwa, 6 marca.

W roku 1936 w Donbasie<sup>1)</sup> z istniejących 860 jadalni, zamknięto 450. Straty w ciągu roku wyniosły 13 milionów rubli, w tem zgorą 2 milj. zdefraudowanych.

Przy szybie „Jewdokiejewka“ cztery lata temu była wybudowana fabryka - jadalnia obliczona na odbiór 30 tysięcy dań dziennie. Koszt budowy wyniósł kilkaset tysięcy rubli. Obecnie po tej fabryce — kuchni pozostał tylko olbrzymi kompleks zniszczonych budynków bez drzwi i ram okiennych z nawskroś przerdzewiałymi kaloryferami i rurami centralnego ogrzewania.

Ten sam los spotkał fabryki - kuchnie przy szybach „Czerwona gwiazda“, „Kapitalnaja“ i inne.

(Z kroniki redakcyjnej).

Moskwa, 4 marca.

W Lepolskom rejonie sowieckiej Białorusi władza rejonowa z całą energją ściga zaległości podatkowe i kary pieniężne. We wsi Maciuszyno pewna jedynoliznica<sup>2)</sup> była winna 100 rubli. Ze względu na nędzę wyjątkową nie była w możności opłacić tej sumy, wskutek czego władza zabrała jej 4 słomiane materace oszacowane po 50 kop., spódnicę, kaszę, grzyby, kartofle i sól. Najwięcej wartości-

<sup>1)</sup> Skrót wyrażenia „Donieckij Basiejn“ (Zagłębie Donieckie). Przypisek MERKURYUSZA.

<sup>2)</sup> Pracująca na roli indywidualnie, nie w kołchozie.

126



MAGISTER **W. KASPRZYCKI**  
WARSZAWA PIUSA XI 30



wym przedmiotem okazało się palto, o-  
szacowane na 4 ruble.

Janowi Zernosiakowi, który był winien  
22 rb. zabrano różne rzeczy użytku domo-  
wego, poduszki i kartofle.

Wierze Zernosiakowej, która była win-  
na państwu 30 funtów (12 kg.) mięsa, za-  
brali za dług krowę. Przy tej sposob-  
ności na szereg osób były nałożone róż-  
nego rodzaju kary. Między innymi był  
także ukarany pewien 92-letni starzec,  
który już od 20 lat nie zląził z pieca. Ka-  
ra w wysokości 50 rb. spotkała go za to,  
że w ustalonym terminie nie wyrobił so-  
bie paszportu.

(Z kroniki redakcyjnej).

# EPOKA

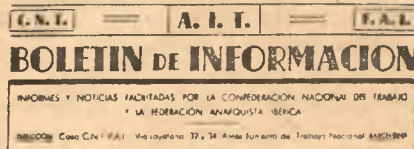
Warszawa, 20 marca.

Przypomnijmy, co się działo w ostat-  
nich tygodniach w Rumunii. Wzrastająca  
niepohamowana niczem akcja „żelaznej  
gwardii“ rządzącej burdy antysemit-  
kie po uniwersytetach. Żelazna gwardia  
p. Codreau działa w ścisłej łączności z  
organizacjami narodowo - socjalistycznymi  
Niemców rumuńskich. W trakcie roz-  
pasania tej działalności odbywa się de-  
monstracyjny pogrzeb dwóch „żelaznych  
gwardzistów“, którzy polegli w Hiszpa-  
nii, jako ochotnicy wojsk gen. Franco. Na  
pogrzeb zjawia się cała hitleryzująca  
młodzież studencka, a także... panowie  
posłowie Rzeszy Niemieckiej i Italii. Do-  
bry obyczaj dyplomatyczny każe, aby  
przedstawiciele państw obcych zjawiali  
się na takich tylko uroczystościach, gdzie  
reprezentowany jest rząd przy którym są  
akredytowani. Tu ten obyczaj został po-  
minięty. Wywołało to oburzenie w obu  
izbach rumuńskich, interpelacje, prote-  
sty, a wreszcie noty rumuńskie do Ber-  
lina i Rzymu. Posłowie rumuńscy z obu  
tych stolic zostali wezwani do Bukaresz-  
tu.

Pod obcym protektoratem panoszący  
się ruch radykalno - narodowy tymcza-  
sem wzbierał. Jeden z twórców nowej  
wielkiej Rumunii, sędziwy profesor Jor-  
ga poprosił o zwolnienie go z katedry,

bo jego zdaniem w wyższych uczelniach  
zapanowała taka atmosfera, jakiej nigdy  
od 50 lat, gdy uczony ten wykłada, w niej  
nie było. „Ruch“ stwarzający tę atmosfe-  
rę poszedł dalej: napadnięto i poraniono  
ciężko rektora uniwersytetu w Jassach  
profesora Bratu.

(Z artykułu „Na osi Berlin —  
Rzym“, podpisanego literami t. r.).



Barcelona, w marcu.

Z inicjatywy Regionalnego Komitetu  
Aragonji Anarcho - Syndykalistycznej  
Konfederacji Pracy (CNT) dnia 14 i dni  
następnych odbył się w Caspo, przy u-  
dziale 500 delegatów, reprezentujących  
100.000 robotników rolnych, Pierwszy w  
Hiszpanji Kongres Kolektywów Rolnych  
Aragonu, który opracował podstawy no-  
wej, kolektywistycznej gospodarki społecz-  
nej na roli. Niżej podajemy rezolucje,  
przyjęte przez Kongres w różnych kwe-  
stjach.

## Organizacja Okręgowej Federacji Kolektywów Rolnych.

1. Kongres uchwala utworzyć Okrę-  
gową Federację Kolektywów Rolnych  
dla skoordynowania wysiłków gospodar-  
czych Aragonu.

2. Dla stworzenia powyższej Federa-  
cji opierać się będziemy na następujących  
normach:

a) Kolektywy winny być zorganizowa-  
ne w federacje powiatowe;

b) Dla szerzenia i kontroli Komitetów  
Powiatowych będzie stworzony Komitet  
Okręgowy Kolektywów Rolnych.

## Budowa wewnętrzna Federacji.

1. Kolektywy Rolne sporządzą staty-  
styki produkcji i spożycia i prześlą do  
Komitetów powiatowych, które przekażą  
je ze swej strony Komitetowi Okręgowemu.

2. Pieniądz winien być wycofany z o-  
biegu w łonie kolektywów rolnych, a dla

zastąpienia go będą wydane kartki spozycia. Kolektywy rolne będą zatrzymywały dla siebie niezbędną ilość artykułów, wyprodukowanych dla swoich potrzeb.

3. Poto, aby Komitet Okręgowy mógł zaopatrywać Kolektywy Rolne w niezbędne artykuły importowane, i celem stworzenia Kasy Okręgowej, Kolektywy dostarczą Komitetowi Okręgowemu pewną część wytwarzanych przez siebie artykułów, stosownie do swoich możliwości.

#### **Nowa forma organizacji i administracji ziemią.**

Przejęty głębokim duchem anarchistycznym i pragnąc zadośćuczynić dążeniom i potrzebom całej społeczności rolnej Aragonji, a nie interesom lokalnym poszczególnych Kolektywów; pragnąc znieść granice pomiędzy kolektywami i zastąpić je jedną dużą rodziną, Kongres uchwała jednocześnie:

1. Zważywszy, że Kolektywy będą zorganizowane w federacje powiatowe i Okręgowe, zostają temsamem zniesione granice pomiędzy poszczególnymi kolektywami rolnymi, co w praktyce oznacza, że pola, narzędzia pracy, maszyny rolnicze i wszelkie surowe materiały będą do dyspozycji wszystkich Kolektywów rolnych, które tego będą potrzebowały.

2. Kolektywy rolne, dysponujące nadmiarem wytwórców — bądź to chronicz-

nie, bądź też w pewnych tylko sezonach—winny się zgłosić do swoich Komitetów powiatowych, które przerzucą ten nadmiar sił ludzkich na inne kolektywy, zgodnie z racjonalnym planem gospodarki społecznej.

#### **Kolektywy rolne, a drobne gospodarstwa rolne.**

1. Wszelka własność wiejska i miejska, należąca przed Rewolucją do faszystów, przechodzi automatycznie na własność organizacji robotniczych, istniejących w tym okręgu w chwili wywłaszczenia i zostaje przekształcona w kolektywy. Niezależnie od powyższego, wszystkie ziemie nieuprawiane dotychczas przez samego właściciela, jako też ziemie oddane warendę, przechodzą na własność kolektywów rolnych.

2. Drobni gospodarze, pozostający zdala od Kolektywów, nie mają prawa eksploatować więcej gospodarstw wiejskich, niż te, jakie są w stanie uprawiać wyłącznie własnym wysiłkiem rodzinnym.

3. Zważywszy, że drobni gospodarze rolni z własnej woli pozostają na uboczu od Kolektywów Rolnych i że temsamem uważają się za samowystarczalnych, nie będą mieli prawa korzystać z tychże.

4. Zważywszy, że należy zwalczyć egoizm własnościowy, drobna własność wiejska nie będzie wciągana do rejestru.

(Komunikat urzędowy kongresu kolektywów rolnych Aragonji).

## **NASI WSPÓŁCZEŚNI**

### **Mikołaj Mikołajewicz Pereplotczykow Legendarny obywatel ulicy Hypotecznej**

Jedną z postaci, której nie można pominąć w galerji naszych współczesnych, jest właściciel domu nr. 5 przy ulicy Hipotecznej w Warszawie, p. Mikołaj Pereplotczykow. Krąży o nim prawdziwa legenda i każdy mieszkaniec tej ulicy, zapytany o p. Pereplotczykowa, od razu odpowie:

— Ho, ho! Proszę pana. Jego histor-

ja, to prawdziwy romans. Temat do sensacyjnej powieści, proszę pana. A nawet więcej: gdyby kto taką powieść napisał, toby czytelnicy wcale nie uwierzyli, że prawda. „Popatrz, popatrz, co wymyślił“ — powiedzieliby — „ale nabujał! Takie historie w życiu nie zdarzają się! To tylko poetycka fantazja może wykombino-



wać coś takiego“. A tymczasem, proszę pana, wszystko prawda od początku do końca!

— Ej-że, zaciekawia mnie pan — rzeknie zaintrygowany słuchacz — niechże pan opowie historję Pereplotczykowa.

— Chętnie. To było, proszę pana, tak. Zył sobie w Moskwie ruski kupiec i przemysłowiec, Mikołaj Kiryłowicz Pereplotczykow. Miał „złotyje poiski“, czyli kopalnie złota na Uralu i we Wschodniej Syberji. Choć tylko na „szcotach“ (liczydłach) umiał liczyć, ale grubemi milionami obracał. Umarł, gdy jego synek, także Mikołaj, miał cztery lata. Małym Mikołajkiem zaopiekował się stryj. Owszem dobrze się nim opiekował, do szkoły posyłał, potem na politechnikę, a gdy Mikołajek podrośł niezgorzej, pewnych wakacyj, w roku bodaj 1909, stryj powiada:

— Tak i cóż ty, Misza ciągle w domu siedzisz? Moskwa święta, ale nudna. Pojeżdżaj w Jewropu, ludiej posmatriet i samomu pokazat'sia. (Pojeżdż do Europy, ludzi zobaczyć i samemu się pokazać). Na ciebie milionik jeden i drugi, zabaw się.

Młody Mikołajek wziął dwa miliony rubli w kieszeń i pojechał do Europy. Naturalnie wziął kurs na Warszawę, gdzie między polakami miał dużo przyjaciół z tej racji, że jak pan wie, Sybir wogóle, a Tobolsk szczególnie to są polskie kresy. Stary Pereplotczykow, ojciec i stryj, a temsamem i młody Mikołajek, przyjaźnili się z zesłańcami, niektórzy z nich wracali do Polski i w ten sposób młody król syberyjskiego złota miał w Warszawie znajomych.

Szeroko rozpuścił w Europie kieszeń młody Mikołaj. Już na drugi dzień po przyjeździe zrobił się w Warszawie sławny. Wszędzie płacił pięćsetrubłówkami, nie żądając reszty i przytem taki miał zwyczaj, że mu było wszystko jedno. Dryndziarzowi za kurs — pięćsetka. Kolacja w Alexandrinie“ (to był kabaret na placu Trzech Krzyży, tam gdzie dziś teatr), z aktorkami i szampanem — pięćset-

ka. Kelnerowi napiwek — pięćsetka. W szatni za palto — pięćsetka.

To też gdy szedł ulicą — sznur drożek jechał za nim. Dziesięć, piętnaście. Nieraz, ździwiony Mikołajek, widząc ciągnącą za sobą karawanę, stawał i pytał: „A i cóż wy, bracisz-kowie, tak jeździecie za mną?“. „Na usługi jasnie pana“ — wołali chórem dryndziarze. „A kiedy ja idę piechotą. Spacerku chcę użyć“. „Nie szkodzi, poczekamy. Może nogi zabolą“. „Pocziwe wy dziatki“ — mówił wtedy Mikołajek „macie na piwo“. I wyciągał z kieszeni paczkę pięćsetek: „podzielcie się“.

Była też jeszcze i inna przyczyna sławy młodego gościa w Warszawie. Oto, podpiwszy w gronie przyjaciół, nabierał dziwnej ochoty: bił w mordę „gorodowych“ (policjantów ruskich). Wyszedł, bywało z „Aquarium“ (inny sławny kabaret na Chmielnej, gdzie dziś kino „Bałtyk“), napatoczył się „gorodowej“ — Pereplotczykow w ucho go. Gwałt, krzyk, a Pereplotczykow nic. „Ile wynosi „sztraf“ — pyta — „za danie „gorodowemu“ w mordę?“. „Trzy ruble“. „Na tobie pięćsetka“. Gorodowej brał, salutował i Pereplotczykow szedł dalej, dopóki znowu nie trafił na gorodowoję. Wkońcu jednak policmajstra rozgniewało to poniewieranie jego gorodowojami. A że w dodatku, jakoś w tym czasie, na Kaukazie Stalin napadł na rządową kasę i zrabował coś trzysta tysięcy rubli, policmajster powziął podejrzenie, że ten gość, co tak pieniądze rozrzuca, musi być którymś z paczki Stalina. Kazał wsadzić Mikołajka na Daniłłowiczowską.

Aresztowany siedział tam coś tydzień, aż do wyświetlenia sprawy swej tożsamości. Nudził się piekielnie. W dodatku, naprzeciwko okienka, miał niezabudowany plac, który drażnił go niewymownie swą zaśmiecąną pustką. „Ot, czorty nadali“ — kłął Pereplotczykow za każdym razem, gdy spojrział na plac — „leży takie gołe, papiery się walają, aż wstyd. Stałby tu dom, tak byłoby choć na

co popatrzeć". Po tygodniu skończyła się jego męka. Policja sprawdziła, że aresztowany jest syberyjskim milionerem i z honorami wypuściła go na wolność.

Na trzeci dzień Pereplotczykow znowu siedział na Daniłowiczowskiej. Bo jeszcze tego samego ranka, kiedy go wypuścili, oprawił coś pięciu gorodowych, następnego dnia jeszcze więcej, a trzeciego oporządził chyba z piętnastu. Tak im płacił za to, że go trzymali na Daniłowiczowskiej.

Gdy przymknęli po raz drugi — los chciał, że Pereplotczykow znowu trafił do tej samej celi.

— Czort pobieri — wrzasnął, spojrzawszy przez zakratowane okienko — znowu ten pusty plac!

Gdy tym razem wyszedł z paki, ominął starannie gorodowego i naprzód poszedł do architekta.

— Wybuduj bracie — powiada — dom, na tym placu, co stoi naprzeciwko aresztu.

— Jaki dom? — pyta zdziwiony architekt.

— Wszystko jedno. Ja widzisz, bracie, biję w mordę gorodowych, to mnie często przychodzi siedzieć na Daniłowiczowskiej. A naprzeciwko plac taki paskudny, że czort go zabierz. Oka niema na czem zatrzymać. To jak tam będzie stał dom, to przynajmniej nudzić się w pace nie będę. Popatrzeć będzie na co.

— Jak to tak? — dziwił się — ni z tego ni z owego... dom?

— Aj, skrzywił się Pereplotczykow — tyle gadania o głupstwo. Mówię: stawiaj dom, tak stawiaj, bracie, nie rezonuj. Toż ty od tego, żebyś domy stawiał. Ile może kosztować ten plac i budowa domu?

— Rozmaicie — mówił oszołomiony architekt — to zależy od domu.

— No a jakież teraz tu domy stawiają?

— Pięcio-, sześćo-piętrowe.

— Tak wal, bracie na sześć pięter. Nie żałuj sobie. Ileż to wyniesie?

— Bo ja wiem? Trzebaby się dowiedzieć o ten plac... Trzebaby plan,

kosztorys... Ale chyba nie mniej, niż czterysta, pięćset tysięcy rubli...

— Tak na tobie tu pół miliona i wal bracie. Od jutra stawiaj dom.

Zabawił jeszcze czas jakiś młody Mikołajek w Europie, gorodowych nabił, ile dusza pragnęła, siedząc na Daniłowiczowskiej nie nudził się już, na placu bowiem panował ruch, kopalni fundamenty, wozili cegłę, stawiali rusztowania... Całkiem przyjemny był już teraz widok.

Wreszcie, syt wrażeń, Pereplotczykow wrócił do domu. Mijały miesiące, lata, młody Pereplotczykow dojrzał, objął firmę, rozwinął ją nawet. Przyszła wojna, Kiereńszczyzna, rewolucja bolszewicka... i nagle, pewnego dnia, wielokrotny milioner musiał uchodzić z ojczyzny, jako zupełny nędzarz. Bolszewicy zrabowali mu wszystko: kopalnie złota, kapitały w bankach, pałace, meble, kosztowności, konie wyścigowe, okręty na Lenie, Jeniseju i Wołdze...

Pewnego dnia, na ławce parku miejskiego w Szanghaju spoczął zmęczony człowiek. Był obdarty, głodny, od miesiąca niegolony... Zaczął przypominać sobie niedawną przeszłość.

— Ot! — westchnął smutnie — przydałaby się teraz garstka tego złota, com go płukał na Uralu...

Nagle uderzył się w czoło.

— Zaraz! — zmarszczył brwi — coś mi się majaczy, że ja kiedyś postawiłem dom w Warszawie! Ależ tak! Przypominam sobie. Rzeczywiście mam dom.

Zerwał się wzruszony i pobiegł szukać znajomych, coby mu pożyczili pieniędzy na drogę...

W kilka tygodni potem, ubogo odziany emigrant pukał do drzwi architekta Kosowskiego, który przed laty budował dom młodemu trzpiotowi.

Nie będę opisywał sceny przywitania. Poprzestanę tylko na tem, że architekt poznał Pereplotczykowa. Okazał się przytem nietylko uczciwym człowiekiem, ale i wybornym administratorem. Cały zaległy czynsz od



lat dziewięciu trzymał w złocie i co do grosza zwrócił właścicielowi. Dziś Pereplotczykow, zawdzięczając młodzieńczemu kaprynowi, żyje sobie w spokoju, uratowany od nędzy. Oto jest historia Pereplotczykowa. Ciekawa?

— Rzeczywiście zdumiewająca — kończy zazwyczaj słuchacz.

Ile w tej legendzie jest prawdy, a ile fantazji? — oto pytanie, które postawiliśmy sobie i chcąc odpowiedzieć na nie możliwie źródłowo, poprosiliśmy p. Pereplotczykowa o wywiad.

Pan Pereplotczykow przyjął nas uprzejmie, ale w słowach był skąpy.

— Panowie! Nie chcę reklamy — rzekł przedewszystkiem z uśmiechem — miałem trochę szczęścia, że wpadłem na pomysł postawić w Warszawie dom. Oto wszystko.

— Szkoda, że nie chce pan mówić, gdyż mieliśmy właśnie zamiar zweryfikować legendę punkt po punkcie. Ale wobec tego poprzestaniemy na kilku szczegółach? Czy ojciec pański

miał rzeczywiście kopalnię złota?

— Owszem, we Wschodniej Syberji.

— Czy pan rzeczywiście tak wyrzucał pieniądze w Warszawie?

Pan Pereplotczykow uśmiecha się z żenadą.

— Co tam wspominać dawne grzechy... Człowiek był młody...

— Rozumiem. Czy miał pan z tego powodu nieprzyjemności z policją?

— Właśnie z tego powodu. Myśleli, że to ja uczestniczyłem w rabunku Tyfliskim, jako któryś z paczki Stalina. Ale po wyjaśnieniu sprawy oczywiście wypuścili mnie z Daniłowiczowskiej.

— Czy pan rzeczywiście w ostatecznej nędzy wyjechał z bolszewji?

— Niezupełnie. Byłem wówczas w stosunkach z pewną firmą angielską i wyjechałem, jako jej urzędnik.

— Jeszcze jedno: jak ojciec pański miał na imię i kiedy pana osierocił?

— Miał na imię Mikołaj Kiryłowicz i zmarł, gdy liczyłem cztery lata.

S. T.

## F R A S Z K I

### SPOSÓB NA ŻYDÓW

Zdumiewająca notatka w „Gońcu Warszawskim“ z dnia 17 marca:

Jak się dowiadujemy na 8 Zjeździe Delegatów Związku Techników R. P., który odbył się w Warszawie dn. 13 i 14 marca b. r., poruszono sprawę wprowadzenia do Statutu Związku paragrafu aryjskiego.

Okazało się jednak, iż Związek Techników R. P. w ciągu 9 lat swego istnienia przestrzegał zachowania czystości rasowej i na ogólną liczbę 5.000 członków nie posiada ani jednego Żyda.

Podobno w pierwszym roku istnienia Związku przyjęto na próbę jednego Żyda, ale ten wkrótce zwariował a potem się powiesił.

Przykład godny naśladowania i zaleca go się innym stowarzyszeniom.

Doskonały sposób pozbycia się żydów. Zapisywać ich, choćby przemocą, do Związku Techników R. P. i niech warują. Przykład, jak powiada „Goniec“, godny naśladowania.

### TAJEMNICZA DEPEZA

Depeza pod tytułem „Ofiarna polka“, podał „Goniec Warszawski“ z 18 marca:

Rzym, 18.3. (PAT.). Z Kowna donoszą że nauczycielka polska, Helena Sobolewska, która nie mając pozwolenia władz, uczyła dzieci polskie w powiecie kiejdańskim, po zamknięciu przez władze litewskie szkoły polskiej, była już raz za to karana grzywną 200 litów. Obecnie została ona po raz drugi pociągnięta za to do odpowiedzialności.

# POL czarnej - najlepsze z kawy ARABIA

Z Kiejdan do Kowna, z Kowna do Rzymu, z Rzymu do centrali PAT-a w Warszawie, z centrali PAT-a do redakcji „Gońca”. Krzywymi drogami wędrują depesze urzędowe.

## SPROSTOWANIE

Widocznie „Walka Ludu” coś napisała o badaczach Pisma Świętego, gdyż w numerze z 19 marca znajduje się dość osobliwe sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakoby nasz związek religijny „swego czasu otrzymał za wdawnictwa swe nagrodę na wystawie kucharzkiej w Brukseli”.

Prawdą natomiast jest, iż związek nasz otrzymał za wdawnictwa swoje nagrodę „Diplome de Medaille d'Argent” na Międzynarodowej Wystawie Powszechnej w Brukseli w roku 1935, nadto na różnych wystawach w Paryżu w ciągu ostatnich lat, a mianowicie: a) „Diplome de Medaille d'Or”, b) „Diplome d'Honneur avec Croix”, c) „Diplome de Grand Prix avec Croix”, zaś ostatnio d) „Diplome de Palme d'Or”, z których to nagród pozwalamy sobie przy niniejszym załączyć odbitki na dowód prawdziwości twierdzenia naszego.

Nieprawdą jest również, jakoby sędzia Rutherford, jeden z przywódców naszego ruchu, wygłaszający odczyty religijne przez radio amerykańskie, miał w ostatnim czasie być upośledzony umysłowo.

Omawiając powyższe sprostowanie, „Walka Ludu” pisze:

Oglądamy bacznie nadesłane odbitki i czytamy, że „Diplôme d'Honneur avec Croix” uzyskany został na wystawie gospodarstwa domowego, a „Médaille d'Or” — na wystawie pod hasłem „komfort w swoim domu”. Więc czego ostatecznie od nas, panowie, badacze, chcecie?

Badacze chcą podkreślić, że nagroda była przyznana za plum - pudding sporządzony według przepisu sędziego Rutherforda.

## Dla Zdrowia

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY HIGIENIE ŻYCIA ODDZIENNEGO

REDAGOWANY PRZEZ  
NAJWYBITNIEJSZYCH PRZEDSTAWICIELI  
ŚWIATA LEKARSKIEGO

Prenumerata: rocznie . . . zł. 5.—  
półrocznie . . . zł. 2.50

Konto PKO 28.090

Administracja: Warszawa, Solna 18,  
tel. 11-00-04

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcie Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja 1 — 2.

Zakł. Graf. „Dźwignia” Warszawa, Widok 24. Tel. 6-65-39